NIEDZIELA

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NAKŁAD: 73.644 A

Gazeta Białostocka

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 237 (2198) 4—5. X. 1958 r. Cena 40 gr

TELEWIZJA -pomnik TYSIĄCLECIA

Napisał:
ZDZISŁAW OLSZEWSKI

Na temat telewizji w Białymstoku ostatnio mówi się dość głośno. Wprawdzie od dyskusji do realizacji droga niekiedy jeszcze daleka, jednak spodziewać się należy, że tym razem sprawa nie zostanie pogrzebana w lamusie. Świadczyłoby to przede wszystkim źle o nas samych, jako społeczeństwie nieświadomym roli, jaką odegrać może w kształtowaniu jego życia radio i telewizja. Nikogo chyba przekonywać nie trzeba, że właśnie na zaniedbanej kulturalnie Ziemi Białostockiej taki promieniujący kulturą ośrodek jest potrzebny jak najbardziej.

To sprawa naszej ambicji

Nie możemy zapominać, że inicjatywa budowy rozgłośni i telewizji w Białymstoku wyszła od nas samych i że obiekty te otrzymały zaszczytne miano pomnika Tysiąclecia na Ziemi Białostockiej. Ambicja więc naszą, ambicją całego społeczeństwa białostockiego jest, aby pomnik ten doczekał się realizacji i to realizacji nie za dziesięć lat, lecz w okresie 2—3 lat najdalej.

Powodzenie tego przedsięwzięcia zależy w pierwszym rzędzie od funduszów, jakie napływać będą na konto komitetu budowy tych obiektów. Nie możemy też zapominać, że duża część inwestycji technicznych stacji telewizyjnej to importowane urządzenia, które kupować musimy za dewizy. Stąd apel do dyrekcji i rad robotniczych niektórych zakładów o wysądowanie możliwości zdobycia dolarów, funtów czy rubli. Zdajemy sobie sprawę, że Białostoczyzna to nie Śląsk (na budowę jednej tylko stacji TV we Wrocławiu zebrano około 13 milionów zł i 12 tysięcy dolarów), ale przy dobrych chęciach na pewno pewne sumy w cennych dewizach znalazłyby się i u nas.

Gdzie stanie maszt telewizyjny?

A oto jak wygląda w rzeczywistości zagadnienie telewizji od strony technicznej. Zasadnicze założenia przewidują budowę obok rozgłośni wysokiej wieży nadajnika telewizyjnego, którego praca oparta ma być wyłącznie na retransmisji programu warszawskiego. Ale aby móc urzeczywistnić retransmisję programu odległego o 170 km Ośrodka Telewizyjnego w Warszawie, trzeba również wybudować maszty antenowe pośredniczących stacji przekaźnikowych na trasie Warszawa — Białystok. Ile ma ich być i gdzie — na razie nie wiadomo i zagadnienie to będzie dopiero przedmiotem dyskusji i rozważań pod kątem możliwości techniczno-ekonomicznych. Zależy to również w dużym stopniu od tego, jaki system łączy zostanie ostatecznie przyjęty.

★ Ciąg dalszy na str. 5

Jesień w parku. E. HARTWIG

POCZĄTKI ŁOMŻYŃSKIEJ KOMUNY

Łomża w historii ruchu rewolucyjnego województwa białostockiego odgrywa niepoślednią rolę. Wiele składało się na to czynników, że miasto to o przeciętnie rozwiniętym tylko przemyśle i z nielicznym w porównaniu do innych miast proletariatem miejskim odegrało tak ważną rolę w kształtowaniu świadomości rewolucyjnej nie tylko robotników, ale i inteligencji miejskiej, a szczególnie uczącej się młodzieży oraz biedoty wiejskiej i służby folwarcznej w okolicznych majątkach ziemskich.

Należy przede wszystkim przypomnieć, że w Łomży liczniej, aniżeli gdzie indziej w okresie panowania caratu padały strzały do carskich satrapów. Na ulicach tego miasta, ongiś gubernialnego, od kul polskich niepodległościowców ginęli carscy policmajstrzy. Przez Łomżę, miasto, które rozwijało się i rozbudowywało ze względów wojskowych (budowa fortów i gmachów publicznych) przewijało się wielu robotników, fachowców przybyłych tu z innych miast Polski, jak z pobliskiej Warszawy, z Łodzi czy Sosnowca. Robotnicy ci przywozili do Łomży nie tylko swą wiedzę fachową ale i uświadomienie polityczne, które chętnie przekazywali miejscowym towarzyszom pracy. Przywozili doświadczenie i zawziętość walki z caratem, a jednocześnie przynosili do Łomży wieść o nowej nauce społecznej — o socjaliźmie.

Ponadto Łomża i jej okręg były terenem przygranicznym Prus Wschodnich. Była szlakiem, którym ciągnęły liczne grupy legalnych i nielegalnych emigrantów. Ciągnęli tędy ci, którzy nie chcieli służyć w armii carskiej. Często na jej terenie szukał ścieżek do przejścia granicy zbiegły więzień polityczny lub działacz społeczny. Stąd i większe ożywienie tego miasta w porównaniu do innych.

Jeszcze przed 1905 rokiem były w Łomży silne grupy Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, szczególnie wśród miejscowych szewców. Były również koła Polskiej Partii Socjalistycznej.

Pierwsza wojna światowa zdziesiątkowała szeregi proletariatu, zmniejszyła gwałtownie liczbę mieszkańców Łomży. Przyczyniło się do tego zamknięcie wielu warsztatów pracy i długotrwały front pod Łomżą w roku 1915. Mimo stanu wyjątkowego, jaki wprowadził okupant niemiecki w roku 1915, odradzająca się myśl socjalistyczna znajduje swój wyraz w czynie. Istnieją ponowne próby zakładania rozbitych kół socjalistycznych.

W wyniku Wielkiej Rewolucji Październikowej w 1917 roku, a następnie wydarzeń rewolucyjnych w Niemczech, spadają z narodu polskiego okowy niewoli carskiej. Naród polski otrzymuje wolność. Nie wykołysały jej Legiony Piłsudskiego, lub konspiracyjna Polska Organizacja Wojskowa. Wolność przyszła w wyniku obalenia władzy cara przez lud rosyjski. O obalenie tej władzy walczył i rewolucjonista polski.

Pierwsze dni wolności w Łomży wita miejscowy proletariat stworzeniem nowej formy władzy. Powołuje miejscową Radę Delegatów Robotniczych. Powstaje również w Łomży Milicja Ludowa. Można przypomnieć, że siedzibą jej był budynek na rogu ulicy Dwornej i Sadowej, gdzie później mieściła się przez wiele lat szkoła powszechna. A pierwszym komendantem Milicji Ludowej w Łomży był Jan Wityński.

Powoli, jak ptaki do gniazda wracają z tułaczki po Rosji mieszkańcy Łomży. Wielu z nich przeszło chrzest rewolucyjny na ulicach Piotrogradu i Moskwy. Pomagali robotnikowi rosyjskiemu bić wspólnie nienawidzonego wroga — kapitalistę, obszarnika oraz ochraniających ich władzę — żandarmów i policmajstrów.

Wraca między innymi do Łomży zahartowany w walce na barykadach Piotrogradu robotnik, Józef Remiszewski, były ślusarz fabryki Orłowskiego. Przywozi do Łomży wieści o tym, jak to proletariat rosyjski pod wodzą swej partii proletariackiej — bolszewików, wydarł władzę kapitalistom i obszarnikom. Od pierwszych dni szuka kontaktów. Nie omija żadnej okazji, by tłumaczyć robotnikom i chłopom, że wyzwolenie spod władzy cara w Polsce nie oznacza jeszcze wolności społecznej. Jest współzałożycielem

★ Ciąg dalszy na str. 3

MICHAŁ KAJKA

Mój ojczysty las

Czego też nie ma on dla nas,
Ten ojczysty, mazurski las...
Jagód i grzybów w bród po pas
Obdarza w letni, ciepły czas,
Czego też nie ma on dla nas,
Ten ojczysty, luby las.

Czego też nie ma on dla nas,
Ten nasz ojczysty, luby las...
Wiązką gałęzi on nieraz
Darzy w jesienny, chłodny czas
Czego też nie ma on dla nas,
Ten nasz ojczysty, luby las...

Czego też nie ma on dla nas,
Ten ojczysty, mazurski las...
Błogosławieństwem darzy nas
W zimowy czy to letni czas
Nic piękniejszego już nie masz
Jak mój ojczysty, mazurski las.

Delegacja młodzieży chińskiej w Warszawie

WARSZAWA (PAP) 3. 10.

3 bm. rano przybyła do Warszawy na zaproszenie Ogólnopolskiego Komitetu Współpracy Organizacji Młodzieżowych 5-osobowa delegacja Komunistycznego Związku Młodzieży Chin. Na jej czele stoi sekretarz KC KZM Chin Wan-Wei.

Problemy i dyskusje

ROŚLINA O KTÓREJ GŁOŚNO

Len... Gdy się słyszy to słowo, mimo woli jawią się przed oczyma pola uprawne, a przede wszystkim gospodynie wiejskie. One to przecież pielęgnują len. Je to właśnie można zobaczyć na polu, pod koniec każdego lata, pochylone przy wyrywaniu lnu. Praca jest ciężka, mozolna.

A później? Jeśli len zakontraktowany jest na słomę, to trzeba go zaraz odwieźć do punktu odbioru. Jeśli zaś na włókno, wówczas na pracowite ręce kobiece czeka nowe zajęcie. Len trzeba kijanką odziarnić, moczyć w wodzie (lub rosić), następnie suszyć, międlić, trzepać włókno...

I tak co roku, i tak od lat.

Wieś białostocka ma duże tradycje w uprawie lnu

Tak, jak kiedyś przed wojną, tak i dziś, Białostocczyzna zajmuje w tej dziedzinie czołowe miejsce w kraju. Powierzchnia zasiewów lnu sięga u nas 15 tys. hektarów.

Być może istnieją pewne różnice w metodach uprawy lnu — u nas i gdzie indziej. Być może w niektórych innych województwach rolnicy osiągają wyższe plony niż u nas. Niezależnie jednak od tego organizacyjne formy kontraktacji i skupu lnu oraz sposoby jego przetwórstwa na włókno są w całym kraju niemal jednakowe.

A więc sprawy, którym poświęcamy niniejszy artykuł, dotyczą nie tylko województwa białostockiego.

Ktoś powiedział, że mimo wielu kolejnych — rzec można eksperymentalnych — reorganizacji w dziedzinie skupu i przeróbki lnu nie posunęliśmy się daleko naprzód. Jest w tym wiele prawdy.

No bo posłuchajcie. Przed wojną chłopi dostarczali zakładom przemysłowym gotowe włókno. Po wyzwoleniu powstały roszarnie. Odtąd chłopi dostarczają do roszarni już tylko słomę, którą z kolei przerabia się metodą przemysłową na włókno. Chałupnicza przeróbka lnu zaczyna więc stopniowo zanikać. W jakiś czas później między rolnikiem - producentem a roszarnią pojawia się pośrednik — przedsiębiorstwo skupu surowców włókienniczych i skórzanych. Pośrednik jest kosztowny, ale rolnicy nie są z niego zadowoleni.

Wreszcie wiosną br. następuje kolejna reorganizacja: roszarnie przejmują na nowo kontraktację i skup lnu, znika pośrednik. Jednocześnie w planach perspektywicznych przewiduje się stopniowe rozszerzanie kontraktacji lnu na włókno kosztem zmniejszania kontraktacji lnu na słomę. Znajduje to już wyraz w planach na rok przyszły. Jeśli w bieżącym roku zakontraktowano w województwie około 12 tys. hektarów lnu na słomę i 900 hektarów na włókno, to w przyszłym roku planuje się zakontraktować już tylko 10 tys. ha na słomę i 2 tys. ha na włókno.

Czym to jest podyktowane? Czy w dobie postępu technicznego sięganie do chałupniczego względnie półmechanicznego przerobu słomy nie będzie cofaniem się do starych metod stosowanych przez naszych pradziadów? Wśród ludzi zbliżonych do „lniarstwa" toczy się obecnie na ten temat szeroka dyskusja. Sprawa jest jednak

★ Ciąg dalszy na str. 4

A jest tu Gałczyński, Majakowski i Tuwim

„Pewne wieczory listopadowe tworzą rzeczy wielkie. Podobnie było w roku 1953. Powstało zgromadzenie do scenicznej deski wiernych czyjejś myśli".

Ten fragment wybrałam z albumu mgr Zdzisława Dąbrowskiego. Album to nieco dziwny — zaczęty i niedokończony. Każdy sukces, każde nowe wydarzenie mnoży jego kartki. Parę myśli, kilka poetyckich zdań zamyka moment bliski wszystkim. Karykatura, rysunek — uwiecznia przeżycia grupy młodych miłośników poezji.

Ta grupa — to Teatr Poezji, do niedawna kopciuszek białostockiej kultury. A teraz?

*

Właśnie teraz wpadł mi w ręce artykuł zamieszczony przed kilku miesiącami w „Głosie Pracy", a poświęcony Teatrowi Poezji. W artykule tym znalazłam takie stwierdzenia: „O zespole tym dużo i dobrze mówi się w Białymstoku" i „Miło stwierdzić, że białostocki Teatr Poezji, obok sympatii społeczeństwa cieszy się również zrozumieniem i poparciem..." (tu następują wyliczenia, czyim poparciem).

To pochlebne stwierdzenia, ale do prawdy im dość daleko. Poparcie ze strony „czynników od kultury" jest rzeczywiście wyraźne. Świadczy o tym choćby pewna suma przyznana ostatnio Teatrowi na kostiumy.

Jednak Teatr oczekuje poparcia innego. Chodzi o zainteresowanie jego pracą różnych środowisk. Oby wykonawcami nie byli tylko uczniowie, którzy po osiągnięciu pewnego poziomu opuszczają zespół wyjeżdżając do innych miast na studia. W tej chwili bowiem Teatr rokrocznie staje przed problemem szukania nowych kandydatów na własną rękę, co jest i trudne i mało efektywne.

*

Ale wracając do polemiki. Z tym zainteresowaniem społeczeństwa nie jest wcale tak różowo. Nie chcę bynajmniej „psioczyć", że białostoczanie nie są przygotowani na przyjmowanie tego rodzaju sztuki, jaką reprezentuje Teatr Poezji. Chodzi po prostu o to, że za mało osób o Teatrze wie. Że jest tylko wąski krąg stałych odbiorców, a większość traktuje Teatr jak jeden więcej zespół amatorski.

A tu — proszę białostoczan — tworzy się wielka rzecz. I trzeba o tym wiedzieć, że rzecz niecodzienna. Niewiele w Polsce teatrów, które mają podobne założenia, a w Białymstoku spotykamy się

★ Ciąg dalszy na str. 4

DZIŚ W NUMERZE:

STANISŁAW LEM EDEN STRONA 8
PROFESOR ADAM GRUCA STRONA 5
SEKRETARZ i PROBOSZCZ STRONA 5
DESANT DALNYJ i CIEKAWOSTKI STRONA 6

Nowa era w rozwoju nauki światowej

MOSKWA (PAP) 3. 10.

Z okazji pierwszej rocznicy wystrzelenia w ZSRR sztucznego satelity Ziemi, w prasie ukazało się szereg artykułów napisanych przez wybitnych uczonych. W Sali Kolumnowej Domu Związków w Moskwie odbyło się 3 bm. spotkanie przedstawicieli ludności z naukowcami.

Podkreśla się, że zaledwie rok temu nawet najznakomitszym na świecie specjalistom w dziedzinie techniki rakietowej wydawało się, iż pomyślne wystrzelenie sputnika i umieszczenie jego na orbicie jest na razie rzeczą nierealną.

Uczeni radzieccy przypominają, że nawet wtedy, gdy sputnik nr 1 znalazł się nad Ziemią, świat zachodni skwapliwie donosił, iż był to tylko przypadek, który w Związku Radzieckim nie powtórzy się więcej.

Dziś uczeni za granicą nie tylko nie mówią o przypadkowości osiągnięć ZSRR, ale są zdania, że trzeci sputnik radziecki jest prawdziwym międzyplanetarnym środkiem lokomocji i mógłby z powodzeniem wziąć na swój pokład człowieka. Cały świat przyznaje, że uczeni i inżynierowie radzieccy zapoczątkowali 4 października 1957 r. nową erę — erę opanowania przestrzeni kosmicznej.

Rocznicy wystrzelenia pierwszego radzieckiego satelity Ziemi — poświęca całą kolumnę „Prawda" z 3 bm.

W artykule pt. „Wkład uczonych radzieckich" prof. Topczijew podkreśla, że wystrzelenie w ZSRR pierwszego sputnika nie było przypadkowym sukcesem. Autor wskazuje na szczególną troskę państwa radzieckiego o rozwój nauki i przygotowywanie dla niej wysoko wykwalifikowanych kadr.

„Prawda" cytuje wypowiedź amerykańskiego specjalisty w dziedzinie rakiet, W. von Brauna. Początek października 1957 r. — powiedział on — był zwrotnym punktem w historii świata... Podobnie jak na początku rewolucji przemysłowej nauka wpłynęła na dzieje ludzkości i bezpośrednio na życie każdego człowieka.

Uważam — oświadcza specjalista amerykański — że Związek Radziecki pierwszy jeszcze będzie kroczył na czele w tej nowej dziedzinie nauki — astronautyce. Pozostajemy obecnie w tyle i nie możemy doścignąć Związku Radzieckiego w ciągu jednego lub dwóch dni.

Gen. Salan odwołany z Algerii?

PARYŻ (PAP) 3. 10.

Agencja France Presse podaje, że prawdopodobnie w najbliższym czasie zostanie odwołany z Algerii osobisty przedstawiciel de Gaulle'a, gen. Salan, który obejmie w metropolii stanowisko szefa sztabu sił lądowych.

Prezes BEA z wizytą w Polsce

Do Warszawy na zaproszenie władz polskiego lotnictwa cywilnego przybył prezes zarządu Brytyjskich Europejskich Linii Lotniczych — lord Douglas of Kirtleside.

CAF — fot. Grzęda

Proklamowanie Republiki Gwinei

PARYŻ (PAP) 3. 10.

Według doniesień z Konakry, w dniu 2 bm. zgromadzenie terytorialne Gwinei proklamowało uroczyście na nadzwyczajnej sesji niepodległość kraju. Nowe państwo nosi nazwę Republika Gwinei.

Rada rządowa powołana do życia na zasadzie ustawy ramowej z roku 1957 zgłosiła ustąpienie. Na czele nowoutworzonego gabinetu stanął dotychczasowy przewodniczący rady rządowej Sekou Toure, który objął również funkcję ministra spraw zagranicznych i ministra obrony narodowej. W skład rządu wchodzi 11 osób.

20 ostrzeżeń rządu Ch R L

PEKIN (PAP) 3. 10.

Agencja Nowych Chin donosi: 4 amerykańskie okręty wojenne wtargnęły 2 bm. na chińskie wody terytorialne w rejonie Amoy w prowincji Fukien i 2 amerykańskie samoloty wojskowe pogwałciły obszar powietrzny Chin nad wodami terytorialnymi w tym samym rejonie.

Rzecznik ministerstwa spraw zagranicznych upoważniony został do oświadczenia, że rząd chiński składa w związku z tym swe dwudzieste poważne ostrzeżenie wobec tych poważnych prowokacji zbrojnych USA.

„Poczynania USA i W. Brytanii zwalniają ZSRR z zobowiązania, jakie wziął na siebie jednostronnie licząc na dobrą wolę państw zachodnich"

Oświadczenie TASS

Związek Radziecki wznawia doświadczenia nuklearne

MOSKWA (PAP) 3. 10.

W chwili obecnej zgodnie z decyzją rządu radzieckiego wznowione zostały w ZSRR doświadczenia z bronią jądrową, w związku z czym agencja TASS upoważniona została do złożenia następującego oświadczenia:

Kierując się dążeniem do praktycznego zapoczątkowania niezwłocznego i powszechnego zaprzestania doświadczeń z bronią jądrową i uczynienia tym samym pierwszego kroku w kierunku ostatecznego uchronienia ludzkości przed niebezpieczeństwem niszczycielskiej wojny atomowej Związek Radziecki powziął 31 marca br. decyzję o przerwaniu w ZSRR doświadczeń z wszelkimi rodzajami broni atomowej i wodorowej. Równocześnie rząd radziecki ostrzegł wówczas, że w wypadku, gdy inne posiadające taką broń państwa będą kontynuowały z nią doświadczenia, rząd ZSRR będzie miał wolną rękę, jeśli chodzi o przeprowadzanie przez Związek Radziecki doświadczeń z bronią jądrową, uwzględniając przy tym interesy bezpieczeństwa ZSRR.

Podejmując wymienioną wyżej decyzję rząd ZSRR miał nadzieję, że za jego szlachetnym przykładem pójdą rządy USA i W. Brytanii posiadające broń jądrową.

Niestety, nadzieje Związku Radzieckiego nie ziściły się.

Właśnie po 31 marca br., tzn. od chwili, gdy ZSRR zaprzestał doświadczeń jądrowych i wezwał inne kraje, aby poszły jego przykładem, rządy USA i W. Brytanii dokonały bez precedensu, jeśli chodzi o rozmach, serii doświadczeń z bronią atomową i wodorową. Same tylko Stany Zjednoczone w tym okresie dokonały już około 40 eksplozji jądrowych.

Biorąc to pod uwagę rząd radziecki nie może dopuścić do tego, by wskutek takich poczynań USA i W. Brytanii poniosły szkodę interesy bezpieczeństwa państwa radzieckiego. Dlatego też rząd radziecki jeszcze w dniu 30 sierpnia br. oświadczył, że poczynania USA i W. Brytanii zwalniają Związek Radziecki z zobowiązania, jakie wziął na siebie jednostronnie, licząc na dobrą wolę rządów mocarstw zachodnich w sprawie niezwłocznego i powszechnego zaprzestania prób z bronią jądrową.

Agencja TASS upoważniona została również do oświadczenia, że Związek Radziecki zmuszony przez poczynania Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii do wznowienia prób z bronią jądrową, będzie kontynuował konsekwentną walkę o niezwłoczne i powszechne zaprzestanie prób z bronią atomową i wodorową po wieczne czasy.

W Bejrucie trwają ekscesy falangistów

PARYŻ (PAP) 3. 10.

We wschodniej części Bejrutu w piątek rano doszło znowu do demonstracji band falangi, które usiłowały zahamować ruch uliczny. Spaliły one cztery samochody i poważnie uszkodziły kilkadziesiąt innych. W wyniku interwencji sił bezpieczeństwa cztery osoby zostały ranne. Oddziały rządowe zajęły wschodnią część stolicy starając się przywrócić spokój: czołgi obsadziły ważniejsze punkty.

W Bejrucie sklepy były w czwartek otwarte tylko przez godzinę, gdyż kupcy obawiali się falangistów.

Na drogach wiodących w kierunku Tripoli i góry Liban falangiści wznieśli barykady z palmowych i starych opon, a następnie podłożyli pod nie ogień. Na wirażach pozlany jest masut posypany tłuczonym szkłem.

Członkowie partii falangistów popierających poprzedniego prezydenta Szamuna budują barykady w Bejrucie.

Fot. — CAF

Ze świata

★ Moskwa

MOSKWA

Dnia 2 bm. odbył się w moskiewskim Domu Filmowym pokaz filmu polskiego „Eroica"

★ Rzym

W miejscowości Enna na Sycylii spadł grad o rzadko spotykanej wielkości. Niektóre kule gradowe ważyły po kilkanaście dekagramów.

★ Londyn

Kilkuset studentów ateńskich demonstrowało w piątek przed gmachem uniwersytetu domagając się wolności dla Cypru. „Precz z planem Macmillana" — wołali studenci.

★ Bonn

Zachodnioniemiecka marynarka wojenna otrzymała w tych dniach 6 łodzi desantowych, zakupionych w USA.

★ Waszyngton

Jak donoszą z Little Rock, prokurator generalny stanu Arkansas, Bruce Bennet przedstawił projekt wprowadzenia zakazu działalności w 14 stanach południowych Stanów Zjednoczonych dla popierania rozwoju ludności kolorowej.

★ Tokio

Wskutek tajfunu „Ida", który szalał nad Japonią, zginęło według dotychczasowych danych 179 osób, zaś 488 przepadło bez wieści, a 455 odniosło ciężkie rany.

Delegacja Sejmu PRL w Rumunii

W dniu 29. IX. 58 przybyła do Bukaresztu delegacja Sejmu PRL z Marszałkiem Sejmu Czesławem Wycechem na czele.

NA ZDJĘCIU: przybycie delegacji do Bukaresztu.

W piątek, 3 bm. delegacja parlamentarzystów polskich wyjechała do okręgu naftowego Ploesti, a następnie spędzi trzy dni w przemysłowym województwie Stalin.

CAF — telefoto z Bukaresztu

Protest MSZ w związku z szykanowaniem obywatela polskiego przez władze belgijskie

WARSZAWA (PAP) 3. 10.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych złożyło w dniu 2 października br. protest za pośrednictwem Ambasady Belgii w Warszawie w związku z postępowaniem policji belgijskiej w stosunku do polskiego turysty ob. Mariana Durnasia. Został on bezpodstawnie aresztowany i przetrzymany przez 8 godzin w komisariacie policji w Brukseli w dniu 22 września br.

Pierwsze sygnały 2)

premii Pełnomocnika Ministerstwa Skupu przyznanej spółdzielni za przedterminowe wykonanie z nadwyżką planów skupu zboża i żywca.

Skromność

A gdy zagadnąłem wreszcie o kupiony wiosną „Zetor", o bydło i trzodę, spółdzielcą, gdy powiedziałem, iż słuchy mnie raz przypadkowo doszły, że w Bielszczyźnie jest z tym *na poziomie*, ożywił się, spoważniał i po chwili zastanowienia mówił skromnie:

— Tak, dobrze to z tym wszystkim nie jest, jakby się chciało. Żyto i owies mamy nienajlepsze. Słabo sypie. Ale krowy spółdzielcze dobrą. Można się pochwalić. Zresztą zobaczycie sami. Kupiliśmy na własność nie tylko traktor. Kupiliśmy brony, pługi, młocarnię — kombajn, snopowiązałkę i inne drobne narzędzia rolnicze. Chcemy zupełnie uniezależnić się od POM-u. Spółka z POM-em nam się nie opłaca. Za te dwa tysiące z MS-u chcemy kupić jeszcze jakąś maszynę. Tylko ze stodołą mamy kłopot.

Kłopot

— Co za kłopot?

— Nic nadzwyczajnego, kupujemy stodołę w powiecie bielskim. Jest na drewnianych słupach. Nowa. Chcemy postawić na cementowych. Będzie nas ta stodoła trochę kosztowała, a i z przewiezieniem poważny kłopot.

— Jak zejdziemy z pola, stodoła stanie — powiedział jeszcze wyjaśniająco.

Gdy wychodziliśmy na podwórko dowiedziałem się, że rozmawiam z Andrzejem Kuczko i że jest on już drugi rok przewodniczącym spółdzielni produkcyjnej w Bielszczyźnie — mają wsi leżącej tuż pod Hajnówką. Dowiedziałem się również, że w Hajnówce mylnie mnie poinformowano, bo Kondrasiena Zubenka jest księgowym spółdzielni, a nie jej przewodniczącym.

„Spór" o ulicę

Wyszliśmy na podwórko. 16 domów Bielszczyzny tonie w rdzewiejącej kostce ziemnej. Środkiem błotnistej uliczki przebiega rząd słupów linii elektrycznej.

— I po co akurat środkiem biegną te słupy? — pytam.

— Ażebym to ja wiedział — odpowiada przewodniczący. — Jak będziemy kiedyś brukowali tę ulicę, słupy te trzeba będzie przenosić — dodaje z troską.

Ulica ta to jedyny konflikt ośmiu spółdzielców z ośmioma indywidualnie gospodarującymi chłopami Bielszczyzny. Kiedyś konflikty te były o wiele większe. Obecnie pozostała tylko ta właśnie ulica. Chodzi o to, że wszyscy we wsi zgodnie twierdzą, iż ulicę wiejską trzeba koniecznie wybrukować. Ale w jaki sposób rozłożyć ciężar budowy nawierzchni? Indywidualni chcą „od hektara". Spółdzielcy nie godzą się, ponieważ ogólnie mają więcej hektarów od indywidualnych. „Każdy naprzeciw swojej chaty" —

...Władek z Pawłem Kotem zaorzą dzisiaj chyba wszystko.

Przyjdzie z pola, traktor musi być wyczyszczony i gotowy w każdej chwili do wyjazdu. Zresztą Władkowi nie trzeba nigdy dwa razy powtarzać. Chłopak robi jak na swoim.

— Jak pójdzie w listopadzie do wojska, drugiego takiego niepredko znajdziemy — westchnął przewodniczący.

„Czerwone polskie"

Ogromny knur, zły że przerwano mu wypoczynek, nie bardzo chciał wstawać, by pokazać się „dla prasy" w całej swojej okazałości.

— Rasa ostrucha — zauważyłem tonem znawcy, chociaż mówiąc szczerze obawiałem się czy moje zootechniczne wiadomości są dostatecznie. Przewodniczący przyznał mi rację. Śmiało więc wdałem się w dyskusję na temat rentowności chlewni. Trzody należycie 21 sztuk, a przewodniczący wyjaśniał, że dlatego tak niewiele, bo niedawno sprzedali państwu żywiec planowy.

„Czerwona polska" była na pastwisku. Sądząc jednak po obecnych w oborze tłustych trzech cielicz kach. krowy spółdzielcze są dobre. Mleko codziennie odwożone jest do Hajnówki. Ile litrów?... przepraszam, nie zanotowałem.

Słowo o przeszłości

Wolno, nie śpiesząc się podszedł do nas Konstanty Zubenko, członek spółdzielni i zarazem księgowy. Rozmawiamy o historii spółdzielni. Powstała dawno i początkowo różnie w niej bywało. Przewodniczący zmieniali się najpierw dwa razy do roku. Zebrania były burzliwe, ludzie kłócili się. Jeden z założycieli wystąpił i gospodarzy indywidualnie.

— Baszuna musieliśmy usunąć ze spółdzielni. Chciał być urzędnikiem i spółdzielczą jednocześnie, a innym to się nie podobało i mieli rację.

— Tu albo tam — powiedzieliśmy wówczas Baszunowi. I Baszuna odszedł ze spółdzielni.

Na spółdzielczym dziedzińcu.

„Październik" właściwie wyszedł nam na zdrowie. Dzisiaj czujemy się, że my tu sami sobie gospodarze. Zrobimy lepiej, będzie lepiej, zrobimy gorzej — będzie gorzej.

Pewność jutra

Refleksje ogólne szybko ustępują miejsca bardziej szczegółowym. Zanotowałem,

...Dzisiaj czujemy się, że my tu sami sobie gospodarze.

że każdy z członków ma swoją funkcję w oborze. Jeden trzodę karmi, drugi krowy, trzeci...

— A jak się w ogóle czuciecie na spółdzielczym? — pytam wreszcie obejrzawszy prawie wszystko z bliska i dokładnie.

— Widać dobrze, kiedy jesteśmy w spółdzielni, a jak wiadomo, nikt nas tutaj siłą nie trzyma. Sąsiedzi powiadają, że im jest na razie indywidualnie lepiej gospodarzyć i żyć. My twierdzimy, że nam, na spółdzielczym jest lepiej.

— A macie zapisane, że Piotr Maseiski wstąpił w tym roku do naszego Rolniczego Zrzeszenia Spółdzielczego?...

W tonie tego pytania wyczułem skrywaną skrzętnie, lecz zdecydowaną pewność, że w najbliższej przyszłości wszyscy gospodarze Bielszczyzny znajdą swoje miejsce w tamtejszej spółdzielni.

LESZEK KOŻUSZKO

TRUDNY START

Niedawno odbyła się wojewódzka narada działaczy oświatowych z udziałem pięciuset osób. Jak nigdy — tyle się tu mówiło o ZMS, o szkolnych grupach działania, w ogóle o organizacjach młodzieżowych.

Niedawno odbyło się Plenum KW ZMS. I tu — również jak nigdy — mówiło się właściwie tylko i wyłącznie o uczniach szkół średnich i o potrzebie zrzeszania ich w szkolnych grupach działania ZMS. Padły wówczas następujące zdania:

„Kiedy w ubiegłym roku szkolnym powstawał i rozwijał się ZMS w środowisku młodzieży szkolnej i studenckiej, napotykaliśmy szereg trudności, oporów, niezrozumienia czy po prostu zwykłej niechęci i wręcz przeciwstawiania się socjalistycznej organizacji młodych. Niejeden jej organizator, najczęściej stawiający pierwsze kroki działacz młodzieżowy, nabił sobie guza, naraził się, był traktowany jak intruz".

Dlaczego te zdania przytaczam? Aby razem z tymi, których dotyczyły, to znaczy razem z wychowawcami i młodzieżowymi działaczami, postawić na nich krzyżyk. Aby powiedzieć: było, minęło.

Już dziś można stwierdzić, że nie jest to tylko formalnym apelem. Atmosfera, jaka zapanowała po wspomnianej naradzie oświatowej wśród nauczycieli jest sprzyjająca, jest przychylna, nacechowana niekłamaną chęcią pomocy w „robieniu początków". Świadczą o aktyw młodzieżowy Białegostoku i nie tylko Białegostoku.

Tow. Szubzda, sekretarz KM ZMS w rozmowie nadmieniła: „W szkołach już się nas nie traktuje jak kulę u nogi. Wydaje się, że nauczyciele naprawdę chcą w nas widzieć podporę w realizacji tegorocznych założeń wychowawczych".

*

Istnieje takie niepisane prawo, że każdy pierwszy dyskutant jest pożądany, a każdy początek trudny. Dlatego pewno — mimo ambitnych założeń KW ZMS: „w każdej szkole średniej grupa działania" stan liczbowy młodzieży zrzeszonej w ZMS jak dotąd nie uległ jeszcze zmianie.

Był bardzo ciekawy plan przeprowadzenia pierwszych obrad KW ZMS. Pierwszego dnia — referat i dyskusja, a następnego — wyruszenie do szkół. Mówiło się: „Po co siedzieć i konferować. Lepiej, aby członkowie Plenum przystąpili od razu do praktycznego działania".

Coś tam jednak nie wyszło. Obrady przeciągnęły się, a termin praktycznego działania został nico przesunięty. Problem polega na tym, na jak długo.

Wydaje mi się, że w tym wypadku nie może być w ogóle mowy o jakimkolwiek terminie. Że młodzież szkół średnich trzeba odwiedzać od zaraz, bo przecież mija już jeden cenny miesiąc nauki w szkole, to ogóle miesiące tak szybko mijają...

Działacze młodzieżowi mają o tyle ułatwioną sytuację, że — jak wspomniałam — nauczyciele zwłaszcza nauczyciele-członkowie partii, gorąco wzięli sobie do serca potrzebę istnienia szkolnych grup działania ZMS. Rozmawiają z uczniami, szczególnie z tymi zdolnymi i energicznymi, wyjaśniają założenia młodzieżowej organizacji, udostępniają materiały, które zapoznają młodzież z celami i zadaniami ZMS.

Palącą potrzebą jest, aby obok nauczycieli dyskutujących z młodzieżą na wspomniane tematy, znaleźli się również działacze ZMS.

*

Stworzyć w każdej szkole średniej grupę działania ZMS, nie jest łatwo. Dlatego — jeśli mówię, że obok nauczycieli powinni być przy realizacji tego zadania również działacze młodzieżowi, to nie mam na myśli jedynie kolegów z KW ZMS czy z poszczególnych KP ZMS. Tym by nie starczyło po prostu czasu.

Dlaczego jednak nie poszukać pomocy wśród tych szkolnych grup działania, które już istnieją? Ot, choćby w Technikum Gastronomicznym w Białymstoku. Rozwinął się tu ZMS-owski zespół mandolinistów. Członkowie młodzieżowej organizacji składają koło fotograficzne. Uczniowie Technikum widzą swoich kolegów, członków ZMS, w działaniu. Garną się do nich. Albo w Technikum Leśnym w Białowieży. Przecież wszystko, co dotychczas zrobili to ZMS-owcy, zrobili dzięki własnej inicjatywie i własnymi siłami. Nikt do nich z młodzieżowymi działaczami, postawić na nich krzyżyk. Aby powiedzieć: było, minęło.

Już dziś można stwierdzić, że nie jest to tylko formalnym apelem. Atmosfera, jaka zapanowała po wspomnianej naradzie oświatowej wśród nauczycieli jest sprzyjająca, jest przychylna, nacechowana niekłamaną chęcią pomocy w „robieniu początków". Świadczą o aktyw młodzieżowy Białegostoku i nie tylko Białegostoku.

Tow. Szubzda, sekretarz KM ZMS w rozmowie nadmieniła: „W szkołach już się nas nie traktuje jak kulę u nogi. Wydaje się, że nauczyciele naprawdę chcą w nas widzieć podporę w realizacji tegorocznych założeń wychowawczych".

*

Istnieje takie niepisane prawo, że każdy pierwszy dyskutant jest pożądany, a każdy początek trudny. Dlatego pewno — mimo ambitnych założeń KW ZMS: „w każdej szkole średniej grupa działania" stan liczbowy młodzieży zrzeszonej w ZMS jak dotąd nie uległ jeszcze zmianie.

Był bardzo ciekawy plan przeprowadzenia pierwszych obrad KW ZMS. Pierwszego dnia — referat i dyskusja, a następnego — wyruszenie do szkół. Mówiło się: „Po co siedzieć i konferować. Lepiej, aby członkowie Plenum przystąpili od razu do praktycznego działania".

Coś tam jednak nie wyszło. Obrady przeciągnęły się, a termin praktycznego działania został nie

★ *Ciąg dalszy ze str. 1*

zbyt dużej wagi, by obok niej przechodzić obojętnie.

Dlatego warto wskazać na niektóre momenty przemawiające „za" i „przeciw".

Wiadomo dla powszechnie, że przemysłowa przeróbka lnu jest kosztowna, przynosząca państwu co roku milionowe straty. Składają się na to różne przyczyny. A więc wysokie koszty transportu surowca (dowóz słomy do roszarni), wysokie koszty przeróbki słomy na włókno (najczęściej profil zakładów roszarniczych nie jest dostosowany do jakości surowca) i wreszcie niekorzystny stosunek otrzymywanego włókna długiego do krótkiego. Proporcjonalnie bowiem do ilości przerobionej słomy roszarnie otrzymują zaledwie około 20 proc. włókna długiego, czyli najbardziej wartościowego, i 80 proc. włókna krótkiego oraz pakuł, a więc włókna gorszego gatunku.

W istniejących w województwie białostockim trzech roszarniach — Ełku, Bielsku - Podlaskim i w Białymstoku na Wysokim Stoczku, podobnie zresztą jak w roszarniach całego kraju, otrzymywano przeciętnie następującą ilość włókna długiego: w roku 1950 — 26 proc., w roku 1952 — 18 proc., zaś w roku 1955 tylko 16 proc.

Tymczasem chłopi przerabiający słomę sposobem chałupniczym lub półmechanicznym uzyskują skurat odwrotne proporcje. Mianowicie 75 proc. włókna długiego i około 25 proc. włókna krótkiego.

Skąd aż takie różnice?

Otóż len ma to do siebie, że w zależności od rodzaju gleby, warunków atmosferycznych i rejonu, gdzie jest uprawiany, różnie się moczy, względnie rosi.

Roszarnie natomiast skupują len nie bacząc na te czynniki. Ba, otrzymują one ponadto len z innych województw, między innymi z gdańskiego, rzeszowskiego i lubelskiego. Taka „mieszanka" słomy rosi się — rzecz jasna — w basenach roszarni bardzo nierównomiernie. No i rezultat jest taki, że niektóre gatunki słomy przerosną się i kiedy taka słoma trafi do przeróbki, wówczas włókno się rwie, i stąd właśnie tak duża ilość włókna krótkiego i pakuł.

Jest i druga strona tego medalu. Są sprawy, które budzą dalsze wątpliwości. Mianowicie w myśl założeń Przemysłu Włókien Łykowych w niektórych powiatach województwa białostockiego, między innymi w dąbrowskim i kolneńskim, już w przyszłym roku nie będzie prowadzona kontraktacja lnu na słomę, a jedynie na włókno.

I znowu nasuwa się pytanie: czy to nie wpłynie na obniżenie ogólnego areału uprawy lnu w województwie?

Bądźmy szczerzy i spróbujmy spojrzeć prawdzie w oczy. A prawda, niestety, jest taka, że nie każdy rolnik, który dziś jeszcze uprawia len na słomę, jutro będzie uprawiał len na włókno. No, bo przeróbka lnu sposobem chałupniczym jest niezwykle pracochłonna.

Ktoś może w tym miejscu powiedzieć: ale przecież na wsi są pewne nadwyżki siły roboczej, która znaleźć może w okresie zimowym dodatkowe zajęcie przy przerabianiu słomy na włókno. Tak, to prawda. Ale przecież nie każde gospodarstwo, które dziś len uprawia, dysponuje nadwyżkami siły roboczej. I jeśli roszarnie mają zamiar zrezygnować z kontraktacji lnu na słomę w niektórych powiatach, to powinny się najpierw zastanowić czy to nie wpłynie na zmniejszenie uprawy lnu. A przecież do tego dopuścić nie można. Tym bardziej, że jeszcze dziś państwo sprowadzać musi spore ilości włókna lnianego z zagranicy płacąc za nie cenne dewizy.

Jakie jest wyjście?

Fachowcy z Wojewódzkiego Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium WRN zgadzając się w zasadzie na koncentrację uprawy lnu na słomę wokół roszarni, zwracają jednocześnie uwagę, że należy to robić stopniowo, etapami, a nie w ciągu jednego roku. Uzasadniają to koniecznością stworzenia odpowiednich warunków do półmechanicznego przerobu lnu na włókno. A przede wszystkim dostarczenia rolnikom odpowiednich maszyn.

Nie wystarczy przecież powiedzieć plantatorom na przykład w powiecie dąbrowskim czy kolneńskim: „przerabiajcie słomę na włókno sposobem chałupniczym". Bo to jest praca niezwykle ciężka, a w dodatku przywłowa. Dzisiejszy rolnik ma prawo żądać od przemysłu takich i łatwych w obsłudze maszyn do przeróbki lnu, które by zastąpiły wysiłek jego mięśni".

Z maszynami nie jest jednak najlepiej. Od dawna np. istnieje prototyp konnej wyrywaczki, ale seryjnej produkcji nie rozpoczęto i wyrywaczek konnych nie ma. Podobna sprawa jest z odziarniarkami.

Dalszą niezwykle pilną sprawą do rozwiązania jest kwestia uruchomienia kredytów bankowych na budowę suszarni. Rolnicy bowiem mają wielki kłopot z suszeniem lnu. W piecach chlebowych tego czynić nie można, zwłaszcza zaś doły kopane w ziemi są niepraktyczne. Nieuregulowana jest także sprawa opodatkowania wiejskich punktów półmechanicznej przeróbki lnu itd. itp.

*

Niesposób omówić w jednym artykule wszystkich problemów dotyczących lnierstwa. Dlatego chętnie udostępnimy łamy naszej „Gazety" tym wszystkim, którzy zechcą wypowiedzieć swoje zdanie w tych i podobnych sprawach.

MIECZYSŁAW CHAJA

Problemy i dyskusje

ROŚLINA O KTÓREJ GŁOŚNO

CZY CZŁOWIEK może zmienić pogodę?

Wiele osób pamięta zapewne czasy, gdy zroszpaceni bezustannymi deszczami lub suszą ludzie urządzali procesje i modły mające na celu zmianę pogody. Często głupotę ich wykorzystywał sprytny, posiadający barometry kler, który w ten sposób utwierdzał ciemnych ludzi w wierze i bojaźni.

Teraz wiele się zmieniło. Mało osób wierzy w zależność pogody od sił naprzyrodzonych. Meteorologia oraz pokrewne jej klimatologia i geofizyka stały się jedną z najbardziej trudnych i ważnych nauk. Łatwiej jest oznaczyć drogę jakiejś planety na okres kilku wieków, niż przewidzieć pogodę na przeciąg tygodnia. Składa się na to szereg czynników. Pogoda zależna jest nie tylko od cyrkulacji warstw atmosfery, pozostających pod działaniem energii słonecznej. Wpływ mają też rozmaite, mało jeszcze znane zaburzenia zachodzące w warstwach powietrza otaczających Ziemię. Skąd pochodzą te zaburzenia?

NA ZDJĘCIU: Słońce to „główonodowodzący" pogody na Ziemi. Wyrzucone w czasie wybuchów ładunki elektryczne wywołują potężne zaburzenia w otaczającej nas atmosferze.

NA ZDJĘCIU: Słońce to „główonodowodzący" pogody na Ziemi. Wyrzucone w czasie wybuchów ładunki elektryczne wywołują potężne zaburzenia w otaczającej nas atmosferze.

Aby przyspieszyć proces topnienia, wystarczy posypać z samolotów powierzchnię ciemnym proszkiem.

Uczenie wiążą je ze wzmożoną aktywnością Słońca. Wahania promieniowania słonecznego, głównie w ultrafioletowej części widma zależne są od plam i silnych burz na Słońcu. Wybuchy na Słońcu, w czasie których na jego powierzchni powstają ogniska, wysyłające na Ziemię elektryczne ładunki, wywołują burze magnetyczne, zakłócają odbiór telegrafu, radia czy telewizji oraz powodują zjawiska zorzy polarnej, widzialne w najbardziej nieoczekiwanych miejscowościach.

Geofizycy stwierdzili, że w okresie wzmożonej dzistalności Słońca zwiększyła się cyrkulacja mas powietrza w otaczającej nas atmosferze. Czy można jednak z całą pewnością stwierdzić, że straszne w skutkach cyklony, ulewy, niespotykane obniżki temperatury są wynikiem zanotowanych kilkakrotnie wybuchów na Słońcu? Niestety, to są przypuszczenia. Przyroda nie tak łatwo zdradza swoje tajemnice. Trzeba długich i żmudnych badań, aby upewnić się czy przypuszczenia były słuszne.

Nauka zrobiła wielki krok naprzód w dziedzinie możliwości zmiany pogody i klimatu. Wprawdzie nie jest jeszcze w stanie wpłynąć na zmiany na całej kuli ziemskiej, jednak na małych obszarach działanie człowieka jest możliwe. Uczony radziecki W. A Fiedosjew przeprowadził z pomyślnym rezultatem szereg prób. Dowiódł, że można „zmusić" ciężkie, zakrywające nieraz całymi dniami niebo chmury do skroplenia się. Wystarczy rozpylić za pomocą samolotów niewielką ilość roztworu chlorku potasu lub dwutlenku węgla, aby spadł deszcz i zajaśniało Słońce.

Oprócz tych doświadczeń, przeprowadzono szereg prac, które wydanie wpłynęły na zmianę klimatu przyziemnej warstwy powietrza. Nawodnienie pustynnych i stepowych obszarów i pasy leśne zwiększyły ilość opadów. Popsrzednie ciemnym proszkiem odprzymich połaci pól lodowych przyspiesza ich topnienie, powoduje parowanie wody, a tym samym wpływa na zmianę temperatury.

Zbliża się czas, gdy pustynne stepy Kazachstanu, na które przez szereg miesięcy nie spada nawet kropla deszczu, będą systematycznie zraszane wodą. Czeka na zrealizowanie idea, aby od brzegów USA, przez zbudowanie gigantycznej tamy, odprowadzić zimny prąd Labradorski. Możliwością jest nawodnienie Sahary, południowej Kalifornii i bezwodnych gór Kordylierów. Na całej kuli ziemskiej istnieją możliwości znacznego polepszenia klimatu i pogody. Trzeba tylko, by wszystkie narody zjednoczyły się do wspólnego wysiłku, którego celem jest podporządkowanie człowiekowi przyrody.

(Opracowane na podstawie „Sowieskij Sojuz")

A jest tu Gałczyński, Majakowski i Tuwim

★ *Ciąg dalszy ze str. 3*

z tym w ogóle po raz pierwszy.

*

Teatr Poezji — to forma bardzo trudna. Lapidarnie, a

do tego słowami laika można założenia teatru określić tak: chodzi o przekazanie widzowi poezji czystej, nieskazitelnej, takiej, jaką w zasadzie jest każda dobra poezja. Chodzi o przetransponowanie jej ze scenicznego podium na właściwe jej miejsce — do umysłu i do serca słuchacza.

Stąd w teatrze p. Dąbrowskiego wykonawcy nie tworzą sytuacji, a tylko je sugerują. Stąd rezygnacja z inscenizacji, a tylko dyskretne podpowiadanie. Resztę, to znaczy całość poetyckiego obrazu tworzy fantazja widza.

Zresztą zobaczycie sami. Ostatnio bowiem reżyserowi Teatru Poezji, p. Dąbrowskiemu powierzone zostało ambitne zadanie — przygotowanie części artystycznej na akademię wojewódzką w rocznicę Rewolucji Październikowej.

Koncepcję już znam, nie wiem tylko, czy wolno mi ją zdradzać. Dlatego zaledwie słów kilka o tych najbliższych planach Teatru.

Recytowana będzie „Kronika poetycka" Majakowskiego i „Komuna paryska" Broniewskiego. Majakowski wykonany ma być jak małe oratorium — z solistami, chórem i orkiestrą. A Broniewski? Wykonawcom towarzyszyć będzie przy „Komunie paryskiej" tylko flet i perkusja. No i światła, światła...

Kiedy ostatni krąg reflektora padnie na rzucony czerwony sztandar, to — wydaje mi się — przekonacie się sami, że znany poemat Broniewskiego właściwie oddodczuliście dopiero teraz.

*

Słów kilka o dalszej pracy Teatru Poezji. A więc — Słowacki, Norwid, Różewicz. Wszystko poeci trudni i dlatego pewno niby znani, a w tycy żywego słowa z teatru p. Dąbrowskiego.

I na zakończenie propozycja. Chodzi o białostoczaswo wieczory, które właściwie wiedziała tylko garstka białostoczan. A był tam i Gałczyński, i Staff, i Tuwim, i Pawlikowska-Jasnorzewska, i Reymont. Piękne, niezapomniane wieczory.

Warto je wznowić.

IRENA RADLIŃSKA

TELEWIZJA -pomnik TYSIĄCLECIA

★ *Ciąg dalszy ze str. 1*

W tej chwili rozstrzyga się kwestia lokalizacji samej stacji i masztu telewizyjnego. Jak wiadomo, sugestie Polskiego Radia i Komitetu budowy idą w kierunku umiejscowienia przyszłej rozgłośni i stacji telewizyjnej obok siebie, w samym Białymstoku, gdzie na ten cel uzyskano od Prezydium MRN część pięknego terenu w ujęciu ulic: Sosnowa — Kijowska — Młynowa. Teren ten, to w przyszłości „Pępek" Białegostoku — olbrzymi Park Centralny. Czy może być lepszy wybór miejsca pod budowę pomnika Tysiąclecia, który fundusze społeczeństwo Białostocczyzny? Ale nie chodzi tu już o wygody natury emocjonalnej, o sentyment czy tzw. lokalny patriotyzm. Musimy być przede wszystkim realistami i na zimno rozważyć wszystkie „za" i „przeciw".

Podstawowym kryterium, które winno stanowić o wyborze miejsca pod budowę każdej stacji telewizyjnej, jest możliwie duże wzniesienie terenu nad poziomem morza. Decyduje to o zasięgu danej stacji, poza tym zaś ułatwia retransmisję, sygnałów telewizyjnych z sąsiedniej stacji przekaźnikowej. Oprócz wzniesień naturalnych, które niestety, nie zawsze są tam, gdzie byśmy sobie tego życzyli, buduje się wzniesienia sztuczne w postaci wysokich wież i masztów, na których umieszcza się anteny i urządzenia nadawczo-odbiorcze.

Mimo że brane pod uwagę takie względy ekonomiczne, jak uzbrojenie terenu (elta, światło, telefon, woda, kanalizacja), czynniki, które w dużej mierze decydują o kosztach inwestycji i eksploatacji, jak Białystok, ani najbliższa okolica nie odbiją, jak wiadomo, we wzniesienia, które mogłyby mieć jakieś poważniejsze znaczenie. Ofiarowane pod budowę miejsce na stacji telewizyjną jest na terenie miasta najwyższym punktem, bowiem szczyt tzw. wzgórza Magistrały leży 141,5 metra nad poziomem morza, tj. około 40 metrów wyżej niż lustro wodne naszej czarnej Białki.

Wzgórze 204?

Centralny Zarząd Radiostacji i Telewizji, w gestii którego leży budowa i eksploatacja wszelkich ośrodków nadawczych w kraju, wysunął ze swej strony koncepcję pobudowania stacji telewizyjnej w odległości mniej więcej 15 km od Białegostoku, na wzgórzu, obok wsi Krynice. Wzniesienie to oznaczone jest na mapie topograficznej jako kota 204, a więc zysk na wysokości równo 42 i pół metra. Nie jest to do pogardzenia. Powstaje jednak pytanie, jakie konkretne korzyści przyniosłoby umiejscowienie stacji telewizyjnej daleko poza miastem?

Wzgórze 204 leży w odległości około kilometra od szosy Białystok — Synyszyn i około 150 m od krańca wsi Krynice. Dojazd od szosy do wsi polną, gliniastą drogą (notabene poprzez dość stromy grzbiet), dalej do wzgórza — gospodarskie miedze. Wieś niezelektryfikowana i niezradiofonizowana, jakkolwiek linia wysokiego napięcia przebiega w pobliżu. Wzgórze (a raczej pagórek), pokryte młodą sosną, wieńczy kilkupiętrowa wieża triangulacyjna, której słupy z powodu braku miejsca na szczycie tkwią w zboczach tego, zresztą dość wysokiego i stromego, naturalnego kopca.

Od śródmieścia do wsi Krynice liczmk samochodowy wskazuje **18 km. Dojazdu koleją nie ma. Krynice leżą na północny-zachód od Białegostoku, na odległości więc od Warszawy nie zyskuje się nic. To raczej wszystko. Pomijając ogromnie zwiększone nakłady inwestycyjne (ułożenie drogi bitej, podsadzia, wielokilometrowa linia telefoniczna, woda itp.), należałoby się zastanowić, jak wypadałyby koszty późniejszej eksploatacji stosunkowo małego obiektu,**

Jest rozwiązanie...

Czy zysk na 42 metrach, to czasem nie przysłowiowa „skórka za wyprawkę"? Wierzymy, że intencje CZR i T są jak najlepsze i cenimy jego inicjatywę, zmierzającą w kierunku podniesienia naszej stacji przekaźnikowej do rangi dużej stacji nadawczej o zwiększonym zasięgu, bo to również i naszym najskrytszym życzeniem, ale jesteśmy przekonani, że istnieją całkiem realne podstawy po temu, by ten sam cel osiągnąć na innej drodze. Konkretnie? Wybudować wieżę o 42 i pół metra wyższą niż to sobie zakładaliśmy, a więc nie 80, lecz np. 122,5 metrowa, a jeśli zajdzie konieczność i wyższą.

Wiemy, iż w przypadku zbyt wysokiej maszt0w sporo dopłaty ponosi nastręcza zagadnienie jak najkrótszych linii, łączących właściwy system antenowy z nadajnikiem. Stąd wysiłki konstruktorów, zmierzające do tego, by pomieszczenia urządzeń nadawczych lokować na wysokich wzniesieniach, co pozwala na obniżenie samych masztów antenowych. Jeśli jednak nie jest to możliwe, buduje się wysokie wieże specjalne, w których na pewnej wysokości umieszcza się również nadajnik, a wyżej dopiero anteny.

Wydaje się, że takie rozwiązanie jest jedyne i słuszne dla naszych warunków. Zwiększone nakłady inwestycyjne na urządzenie takiej wieży będą mimo to o wiele mniejsze, niżby to miało miejsce w przypadku budowania stacji daleko poza obrębem miasta, a niższe koszty eksploatacyjne zamortyzują je szybko. Podajemy to pod rozwagę specjalistów od rozbudowy telewizji.

O dalszych sprawach TV (telewizji) niezadługo na tym samym miejscu.

Słynne polskie szkoły naukowe

PROFESOR ADAM GRUCA I JEGO SZKOŁA CHIRURGII ORTOPEDYCZNEJ

Ponad 150 prac naukowych, z czego w samym tylko 1957 roku 18 prac drukowanych lub złożonych do druku zagranicą — oto plon działalności wybitnego polskiego uczonego, słynnego specjalisty chirurgii kostnej — prof. dr Adama Grucy.

Prof. Gruca, uczeń znakomitego chirurga — prof. Schramma ze Lwowa, jako jeden z niewielu stworzył własną szkołę. Prof. Schramm był chirurgiem ogólnym. Jego utalentowany uczeń natomiast poświęcił się chirurgii ortopedycznej. Za „ojca" tego kierunku uważa się wprawdzie prof. Wierzejewskiego, jednakże prof. Gruca tak wiele nowego wniósł do ortopedii, nie tylko zresztą polskiej, i tak liczny stworzył zespół uczniów, że możemy o szkole prof. Grucy jako o jednej z najwybitniejszych szkół w polskiej medycynie. Przed wojną było u nas zaledwie kilku specjalistów - ortopedów, gdy tymczasem obecnie mamy ich kilkuset.

Działalność naukową prof. Gruca rozpoczął jako asystent prof. Schramma. Następnie jako ordynator Szpitala Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie rozwinął ożywioną działalność naukową i lekarską, przede wszystkim w dziedzinie chirurgii urazowej. Z tego właśnie okresu pochodzi wiele aparatów jego pomysłów, szyn itp. Wtedy też powstał polski stół ortopedyczny projektu prof. Grucy.

W owym czasie po raz pierwszy zainteresował się prof. Gruca gruźlicą kostno-stawową. Powstają wówczas prace o zabiegach uruchamiających przy gruźlicy stawów. Te właśnie osiągnięcia pozwoliły, w pewnych przypadkach, przywrócić ruchy w stawach usztywnionych przez działalność prątków gruźliczych.

Pod kierunkiem prof. Grucy kształcą się pierwsi jego uczniowie — dr Sowiński, obecny dyrektor Centralny Instytut Chirurgii Urazowej. Z wielkim zapałem skupia wokół siebie znaczną liczbę współpracowników. Zgłaszają się dawni jego uczniowie: dr Wejsflog, dr Garlicki, dr Weiss. Przybywają też nowi: dr Łukasik, dr Skotnicki, dr Białecki.

Początkowo nowopowstały Instytut zajmuje się chirurgią ogólną, szczególnie chirurgią urazową, prof. Gruca w nowych warunkach zyskuje możliwości stworzenia własnej szkoły i temu zadaniu poświęca całą swą energię.

Od roku 1948 zaczyna się intensywniejsza działalność naukowa kliniki. Pierwsze jej owoce można już zaobserwować w referacie zbiorowym — długoletnie wyniki leczenia operacyjnego wrodzonych zwichnięć stawu biodrowego. Cała koncepcja leczenia i technika operacyjna okazały się tak przekonywające, że zostały podjęte przez wszystkie kliniki w Polsce. Echo osiągnięć szkoły prof. Grucy na tym polu rozeszło się daleko poza granice kraju.

Na tymże zjeździe klinika prof. Grucy przedstawiła również metody leczenia złamań zamkniętych kręgosłupa, miednicy i kończyn. Pozwoliły one na ugruntowanie w Polsce osiągnięć światowych, wzbogaconych o wiele pomysłów prof. Grucy.

W latach następnych prof. Gruca i jego szkoła zajmują się operacyjnym leczeniem porażeń włodzieji po chorobie Heine-Medina. Opracowali oni całość metod i technikę leczenia porażonych narządów ruchu i swoje osiągnięcia w tej dziedzinie przedstawili w licznych referatach na zjeździe Towarzystwa Ortopedycznego w Bytomiu w roku 1954.

Potem przyszła kolej na zaatakowanie najtrudniejszego problemu ortopedii — leczenia bocznych skrzywień kręgosłupa. Skrzywienia te zresztą znane są od bardzo dawna, bo od 2.500 lat. Prof. Gruca wraz z uczniami zdołał tu opracować nową, zupełnie oryginalną metodę postępowania. Metoda ta nazywa się alioplastyką mięśni i polega na zastąpieniu słabych mięśni sprężynami. Nowy ten sposób wywołał zrozumiałe zainteresowanie na całym świecie, gdyż zapewnia wyleczenie. Wyniki zastosowania nowej metody zostały przedstawione przez prof. Grucę i jego szkołę na zjeździe ortopedycznym w Warszawie w roku 1956 i w tym samym roku w Paryżu i w Bolonii oraz na innych wielkich zjazdach.

Obecnie prace szkoły prof. Grucy rozwijają się w trzech kierunkach. Jednym z nich jest skrócenie czasu leczenia operacyjnego i pooperacyjnego gruźlicy kostno - stawowej. Dawniej trwało to 4 lata. Dzięki wysiłkom prof. Grucy i jego uczniów skrócono czas leczenia do 2 lat. Zespół kliniki bada możliwość dalszego jego skrócenia — do 1 roku. Obecnie wyleczenie lub poprawę uzyskuje się u ponad 80 proc. chorych, zgłaszających się w pierwszym okresie choroby. Ambicją kliniki jest opracowanie sposobu wyleczenia lub osiągnięcie znacznej poprawy w późniejszych okresach choroby.

Nowym zupełnie kierunkiem działalności prof. Grucy i jego szkoły jest gerontologia. Pod osobliwą tą nazwą kryją się po prostu choroby starości. Dawniej ludzie żyli znacznie krócej i wówczas nie było, oczywiście, kłopotów wynikających ze „zużycia" się poszczególnych narządów. Obecnie, gdy okres życia człowieka uległ znacznemu przedłużeniu, pojawiają się m. in. rozmaite skrzywienia i zeszływienia atakujące w szczególności błodro i kręgosłup. Ponieważ ludzie starsi na ogół są osłabieni, zabiegi operacyjne często są niebezpieczne. Prof. Gruca opracował jednak dla stawu biodrowego nową metodę, pozwalającą na dokonywanie operacji bez ryzyka dla życia pacjenta. Nowa ta metoda została przedstawiona przez naszego znakomitego ortopedę w czasie ostatniego międzynarodowego zjazdu ortopedów, we wrześniu 1957 roku w Barcelonie.

Prof. Gruca cieszy się wielkim uznaniem zagranicą. Jest on członkiem licznych towarzystw naukowych polskich i obcych, jest redaktorem wielu czasopism fachowych polskich i obcych. Spośród licznych zaszczytnych wyszłów naukowe wielkie znaczenie miał ostatni wyjazd prof. Grucy, zimą 1957 roku, do Stanów Zjednoczonych na zaproszenie Akademii Ortopedów Amerykańskich.

Dokonał on wówczas objazdu kilkudziesięciu ośrodków amerykańskich, wygłaszając referaty, organizując pokazy i przeprowadzając liczne operacje. Podróż okazała się ogromnym osobistym sukcesem prof. Grucy i miała wielkie znaczenie propagandowe dla naszego kraju.

Dr JERZY NIEMIROWSKI

SEKRETARZ i PROBOSZCZ

I

Korytarz oraz gabinet I sekretarza Komitetu Powiatowego partii w Łomży, tow. Ignatowicza wypełniony jest ludźmi. Trudno początkowo zorientować się o co chodzi. Wszyscy mówią jednocześnie, słychać krzyk i lamenty kobiet.

— Jak nie dostanę, to sobie i dziecku nóż w serce wsadzę, bo to nie życie...

— Kochany panie sekretarzu, pomóżcie, ja muszę dostać... sami wiecie jakie są nasze warunki...

—Obiecali, a teraz kto inny dostał. Nie powiem, że się im nie należy, ale ja też muszę dostać...

Sekretarz tłumaczy, że potrzebujących natychmiast mieszkań jest w Łomży około 200 rodzin i że 22 mieszkania w nowym bloku nie zaspokoją potrzeb wszystkich. Mówi, że jeszcze w bieżącym roku ludzie otrzymają około 30 mieszkań, że w pierwszym rzędzie trzeba będzie dać tym co mieszkają w suterenach.

Ludzie słuchają, ale nadzieja hodowana przez długie miesiące nie gaśnie tak szybko. Znów mówią o swoich warunkach, o tym, że muszą dostać mieszkania itd. itp. W końcu powoli rozchodzą się. Jedni idą do Prezydium Miejskiej Rady, inni do domu. Wszyscy myślą o mieszkaniu, że trzeba będzie jeszcze parę miesięcy pomęczyć się na poddaszu czy w suterenie. Ale spodziewają się, że dostaną. No, bo przecież wiadomo jest ludowa. A oni mieszkają bardzo źle, więc chyba będzie sprawiedliwość i dostaną. Zresztą sekretarz, którego słowom wierzą, powiedział, że ci z suteren w pierwszej kolejności...

II

Ksiądz Roszkowski wzniósł oczy ku górze i wyszeptał: chwała Ci panie... Zgodziła się. Zawsze z kobietą łatwiej. Bo to i bardziej do wiary i świętego kościoła przywiązana, a poza tym, ksiądz Roszkowski nie przedłożył dowodów kupna tego domu.

Ksiądz Roszkowski udał się z kolei do przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej ze skargą na tow. Walczyka, który, zdaniem proboszcza, nie miał prawa wstrzymywać remontu w tym domu, w którym ksiądz Roszkowski zamyślił zrobić kaplicę. Przewodniczący Prezydium PRN przyznał rację postępowaniu Miejskiej Rady i wyjaśnił księdzu, że bez zgody Wojewódzkiej Rady nie wolno urządzać kaplicy.

III

Witold Wojciechowski zdziwił się niepomiernie widząc słódkę wiszącą na drzwiach swego mieszkania.

— Gdzież to Halina poszła o tej porze? — pomyślał o żonie. Zajrzał przez okno i zdębiał. Mieszkanie wyglądało co najmniej dziwnie. Nie było mebli, pościuteńko, kuchnia i piec rozwalone, jakby ktoś skarbów szukał...

— A to pan Witek nie wie — sąsiadka mówiła szybko, zadowolona, że pierwsza zakomunikuje mu sensację — że skamlja u was była? Pytała pan kto. A no był księdza proboszcz Roszkowski, a jakże, i ksiądz Dobek, no i jeszcze pana ojciec i Józef Sliz. Zabrali graty i powieźli do szwagra na Obywatelską. A tu ma być, jak mówili księża, kaplica... Jaki gwałt, co pan mówi, toć chyba uzgodnili z władzą, przecie nie prostaki a księża, uczone głowy...

IV

— Moje uszanowanie, ja w sprawie tego domu w Łomży, przy ul. Wojska Polskiego — ksiądz Roszkowski już od progu referował przewodniczącemu Prezydium Miejskiej Rady, tow. Walczykowi, swoją sprawę. Mówił że żąda, aby wydano mu zaświadczenie stwierdzające, iż sporny budynek nie podlega przepisom o publicznej gospodarce lokalowej.

Niestety, tow. Walczyk nie wydał takiego zaświadczenia, gdyż dom ten objęty jest publiczną gospodarką lokalową i można ją przekonać, że ważniejsza jest sprawa zgszego posłannictwa na ziemi, niż drobne ludzkie kłopoty.

Mieszkanie... No cóż, pomieszkają sobie tymczasem u brata, a potem... potem jakoś sobie załatwią.

Odpowiedzi udzielił ksiądz Roszkowski prawie że natychmiast. Przewiózł do domu ołtarz, konfesjonał, świeczniki itp. przedmioty sakralne. Wezwany ponownie przez przewodniczącego Prezydium PRN do zlikwidowania bezprawnie urządzonej kaplicy, ksiądz Roszkowski oświadczył, że zarządzenia Prezydium nie przyjmuje do wiadomości, nie będzie go honorował i nie wykona go.

— A zresztą — rzekł na zakończenie ksiądz proboszcz Roszkowski — może pan starosta wytoczyć sprawę sądową, ja tego zarządzenia nie wykonam, nawet gdyby mnie wsadzono do kozy.

V

Kaplicę zlikwidowano. Co prawda nie poszło to łatwo, bo księża nie zasypiali gruszek w popiele. Podagitowali kilka osób, przeważnie dewotek, które utrudniały pełnienie czynności urzędnikom MRN. Doszło nawet do tego, że kilku osobników, między innymi Antoni Sokorski i Kazimierz Kulaszewski usiłowało napaść na urzędników z różnymi tępymi narzędziami. Sprawę usiłowania napadu rozstrzygnie Kolegium Orzekające. Porządek zgodnie z prawem zostanie przywrócony.

VI

I ksiądz i sekretarz Komitetu Powiatowego to ludzie nie głupi. Sęk jednak w tym, że jeden z nich, ksiądz proboszcz Roszkowski, swoje wykształcenie i zdolności kieruje na drogi rozbieżne z obowiązującym w Polsce prawem. Czyni to pod hasłem służby bożej na ziemi. Sekretarz stara się jak może, aby zgodnie z prawem i ideologią jaką reprezentuje partia, do której należy pomagać ludziom. Ludzie muszą i powinni mieć się w Polsce coraz lepiej. O to stara się partia i władza ludowa.

Ale co to obchodzi ks. proboszcza Roszkowskiego?

JOTEL

Tydzień na świecie

Odpowiedzialność spada na USA i W. Brytanię

Rząd Związku Radzieckiego w opublikowanym w czwartek oświadczeniu agencji TASS ogłosił, iż postanowił wznowić próby z bronią jądrową.

Krok ten rząd ZSRR zmuszony był podjąć dlatego, że USA i W. Brytania mimowolnie kontynuują próby jądrowe. Mocarstwa te chciały wykorzystać jednostronnie zapreszenie w dniu 31 marca 1958 roku przez ZSRR i zapewnić sobie przewagę militarną. Jest rzeczą jasną, że Związek Radziecki nie mógł się na to zgodzić. Odpowiedzialność za to, że na ziemi wybuchać będą jeszcze bomby atomowe i wodorowe spada na USA i W. Brytanię.

I znów warunki...

Zgodnie z sierpniową uchwałą nadzwyczajnej sesji ONZ sekretarz generalny tej organizacji Hammarskjoeld złożył w dniu 30 września sprawozdanie ze swej podróży na Bliski Wschód.

Hammarskjoeld oświadczył w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ, że rząd USA poinformował go o zamiarze wycofania wojsk z Libanu do końca października br. W miesiącu tym zaczną również opuszczać Jordanię wojska brytyjskie. Jednakże zarówno USA jak i Anglia obwarowały swoje zamiary warunkiem „jeśli powzwoli na to sytuacja w tej strefie". A więc znów warunki. A kto będzie oceniał sytuację na Bliskim Wschodzie? Jedno jest pewne, warunek ten obliczony jest na wytłumaczenie zwłoki w wycofaniu obcych wojsk z Libanu i Jordanii.

Na Cyprze znów napięcie

Z dniem 1 października wszedł w życie plan brytyjski w sprawie Cypru. Spowodowało to nagły wzrost napięcia wokół tej sprawy.

Plan brytyjski przewiduje przyznanie wyspie samorządu na okres 7 lat, z tym jednak, że na czele administracji stanie gubernator brytyjski i zarządzał będzie Cyprem przy pomocy specjalnie wyznaczonych przedstawicieli rządów Turcji i Grecji. Oznacza to dalszą 7-letnią okupację wyspy przez Brytyjczyków.

Wprowadzenie planu brytyjskiego wywołało ostry sprzeciw rządu greckiego. Mówi się nawet o możliwości wystąpienia Grecji z NATO na znak protestu. Na Cyprze wybuchł strajk powszechny. Organizacja wolnościowa EOKA postanowiła podjąć nową akcję przeciw Brytyjczykom.

(w-z)

OPOWIEŚĆ dziadkowa o STRASZNEJ REDAKCJI

Posłuchajcie no, mili ludkowie.
Co stary dziadek wam opowie.
Niech każdy nadstawi ucha,
Bo to mądra jest psiajucha.
Z niejednej flaszki pijał.

W przedostatnią niedzielę
W jednem naszem kościele —
Mówiła mi moja starka
Straśna tam bela pogwarka
O jakiejśś redakcyji.

W redakcyji onej murach
To jest Sodoma i Gomóra:
Drzwi tam nie wpuszczi się otwiera.
Aż tfo imie Lucyfera
Po trzy razy zawoła.

Fto wnijdzie do onej nory,
Obskoczom go redachtory.
Piekielna siarka z geb im bucha,
Rogi jem widać koło ucha,
Zamiast nóg — majom kopyta.

Sierść na nich wyrasta bura,
Te trzymajom widły, inne — pióra.
Wsyćkie zaś bestyje ony
Majom z tyłu na meter ogony
I se niemi kiwajom.

Zwołujom one ciegiem na pogwarki
Te co uciekły z plebanii kucharki
I pociongają jeich za jenzury
By rzekły, co tam wikary nieftóry
Robił od czasu do czasu.

Widły maczajom w roztopiony smole
Co jem się warzy w kotle na stole
I na wezwanie Belzebuba czorta
Piszom fulieton czyli też ryportaż
No i, psiajuchy, drukujom.

To już jest wsyćko, mili ludkowie,
Wiecej już o tem nie opowiem,
Tyle mi rzekła moja starka,
Jako że bela straśna pogwarka
W kościele o redakcyji...

Przy pomocy Boya-Żeleńskiego napisał dla was
DZIADEK

DESANT DALNYJ

A. OMILJANOWICZ

„Grzegorz" usiadł w fotelu wyciągając całą swoją uwagę skąd padnie pierwszy cios, czy też, gdzie tkwi podstęp w postępowaniu szwaba. Zwell usiadł naprzeciwko niego i spojrzał na zegarek.

— Jesteście na pewno głodni — zwrócił się do „Grzegorza" — który machinalnie, pomimo głodu, zaprzeczył ruchem głowy.

— Nie bójcie się, że was otruję, będę jadł razem z wami.

Wstał, podszedł do biurka i nacisnął guzik. Bezszelestnie uchyliły się drzwi i stanął w nich jak struna wyprostowany adiutant. Major Zweil wydał mu kilka poleceń, adiutant zniknął za drzwiami.

— Dlaczego jesteście tacy zdenerwowani, co? — zwrócił się znowu z judaszowskim uśmiechem do „Grzegorza" — nie denerwujcie się, w waszej wywiadowczej robocie z taką ewentualnością trzeba się liczyć zawsze, przekonacie się, że nic wam nie zrobimy.

Po upływie kilkunastu minut do pokoju weszło dwóch Niemców, niosąc bogato zastawioną tacę, na której, oprócz jedzenia, była flaszka wyborowego wina i papierosy. Ustawili to wszystko na stoliczku między Zweilem i „Grzegorzem" i znikli.

— Proszę — zachęcał Zweil — boicie się? — więc ja zaczynam pierwszy.

Gestapo jest grzeczne

Nałożył sobie na talerz z różnych naczyń posiłek, wziął chleb, nalał do kieliszków wina.

— Wypijemy? — „Grzegorz" — odmówił wyjaśniając, że nigdy w życiu jako sportowiec nie pił, wziął jednak coś niecoś do jedzenia. Zweil wypił sam pół kieliszka wina, a resztę odstawił.

— Co to może znaczyć? — myślał usilnie „Grzegorz" postanowił mieć się na baczności i nie spuszczać oczu z Niemca.

Po chwili zabrano naczynia, obaj zapalili i Zweil rozpoczął rozmowę. Najpierw wypytał szczegółowo o dane personalne, potem przeszedł na tematy wojenne, a nawet rosyjską literaturę, którą miał rzekomo lubić. W pewnym momencie wtrącił niespodziewanie.

— A może teraz sami coś powiecie o sobie, skąd, jak, i po co przybyliście na nasz teren?

„Grzegorz" dobierając słów odpowiedział, że pochodzi z Moskwy, zna radiotechnikę, był trochę na froncie, a potem zwerbowano go na zrzut.

Zweil nie przerywał i nic nie notował. Ten szczwany lis, przymrużywszy chytre ślepia, wpatrywał się pożądliwym wzrokiem w swoją ofiarę. Kiedy „Grzegorz" skończył, zapytał, jakby od niechcenia, z jakiego lotniska wylecieli, gdzie był zrzut, co widział po drodze idąc przez lasy, jakie mieli ogólne zadanie na Białostocczyźnie i jak wyglądali jego pozostali towarzysze.

„Grzegorz", umiejętnie kłamiąc, podawał fałszywe dane, formułował ogólnikowe odpowiedzi. Niemiec nie nalegał. Tak gawędzili ze sobą ze dwie godziny, paląc jeden po drugim papierosy.

— Widzę, że jesteście zmęczeni — rzucił Zweil, wstając z miejsca. — Pójdziecie odpocząć, a jutro porozmawiamy znowu.

Wszedł adiutant i zabrał „Grzegorza". Na jednym z zakrętów korytarza Niemiec otworzył ciężkie drzwi i zapalił światło. Był to maleńki pokoik, z wysoko umieszczonym, okratowanym oknem. Stało tam tylko łóżko, stół i dwa krzesła. Niemiec zatrzasnął ciężkie drzwi, „Grzegorz" w pokoiku pozostał sam.

O ucieczce nie było mowy. Zgasił światło i padł na łóżko. Myśli rozsadzały czaszkę.

— Co ze mną zrobią? Dlaczego ten szwab tak delikatnie obchodzi się ze mną, dlaczego? Czy zastrzelą, zakatują, zaszczują psami?

Na to nie mógł znaleźć odpowiedzi. Powoli zmorzył go sen.

Major Zweil, po wyprowadzeniu „Grzegorza", spacerował po puszystym dywanie, palił grube cygaro i pocierając od czasu do czasu czoło głęboko myślał. Po pewnym czasie zatrzymał się przed mapą i zaczął po niej wodzić palcem. Coś ważyło się w jego myślach.

— No, nic — mruknął sam do siebie — spróbuję...

Wrzucił leżące na biurku papiery do kasy pancernej, zgasił światło, zatrzasnął drzwi i zniknął w zakamarkach pałacu.

Na drugi dzień około południa w pokoju, gdzie był uwięziony „Grzegorz", zjawił się adiutant i bez słów poprowadził go do gabinetu majora Zweila, który z tym samym judaszowskim uśmieszkiem, co wczoraj, kazał mu siadać w fotelu.

Wypytał o sen, śniadanie, samopoczucie, poczęstował papierosem. Po kilku minutach do pokoju wszedł jakiś mężczyzna w cywilu. Przywitali się z Zweilem, zamienili parę słów po niemiecku, i obaj usiedli naprzeciwko „Grzegorza".

Perfidny plan

Przybyły oglądał podane mu przez Zweila papiery i czysto po rosyjsku zaczął zadawać „Grzegorzowi" pytania. Dotyczyły one sytuacji w Moskwie, szczegółów o Białoruskim Sztabie Partyzanckiego Ruchu, szkoleniu, uzbrojeniu itd. Najwięcej pytań obaj z Zweilem zadawali na temat zadań, jakie mieli do wypełnienia na Białostocczyźnie, a szczególnie w Białymstoku. Dopytywali się także, gdzie mogli się podziać pozostali wywiadowcy. „Grzegorz" kluczył jak zając. Niemcy nie stosowali żadnego przymusu.

Po kilkugodzinnej, wyczerpującej rozmowie, adiutant odprowadził „Grzegorza" do jego pokoju. Major Zweil i drugi Niemiec długo debatowali nad jego zeznaniami.

— Moim zdaniem — rzucił Zweil — nadaje się do zwerbowania. Zaplanowałem takie alibi: Kiedy wyrazi zgodę na współpracę, wówczas zwrócimy mu wszystkie jego rzeczy łącznie z bronią, przerzucimy samochodem gdzieś pod Prużanę i niech dostaje się do sztabu tego generała „Kapusty". Będzie miał dobre tłumaczenie, że podczas starcia z żandarmerią rozpędzono ich, a ponieważ nie znał terenu, błąkał się po puszczy kilka dni i postanowił wrócić do sztabu, żeby stamtąd przez radiostację nawiązać łączność z tymi trzema, którzy gdzieś zostali w powiecie bielskim.

— Mnie się wydaje, że do tego alibi nie można mieć wielu zastrzeżeń.

Przybyły z podziwem patrzył na Zwella.

— No dobrze — rzucił — a kontakty z nim potem, a informacje, w jaki sposób?

— I to przemyślałem — ciągnął z uśmieszkiem Zweil — Przez parę tygodni, zanim

nie sprawdzą na pewno będą go mieli na oku, potem zacznie chodzić na zwiad i na pewno wyślą go z powrotem na B.ałostocczyznę. W kilku miejscach wskażą mu skrzynki kontaktowe, a gdyby wracał w ten teren, to postaramy się z nim spotkać. To jest werbunek na długą metę. Ważne, żeby dopomógł ująć tych, którzy tym partaczom z żandarmerii się wymknęli. i rozkonspirował nam kontakty z Białymstoku.

(ciąg dalszy za tydzień)

MAŁA ENCYKLOPEDIA MIAST BIAŁOSTOCCZYZNY

ORLA

Miasteczko Orla leżące 14 km na południowy wschód od Bielska osiedlone było, jak wskazują wykopaliska, jeszcze w epoce kamienia gładzonego. W r. 1529 należało do Bohowitynowiczów, a później Radziwiłłów. Prawa miejskie otrzymała 17. X. 1624 r. Odbywały się tu liczne zjazdy i synody innowierców, z których największym był synod w r. 1644 odbyty pod przewodnictwem Janusza Radziwiłła.

PROSTKI

Osada leżąca w odległości 7 km na zachód od Grajewa. Niegdyś wieś, w okolicy której w dniu 8. X. 1656 r. hetman litewski Wincenty Gosiewski rozgromił wojska zdrajcy Bogusława Radziwiłła. W okolicach Prostek zbiegały się niegdyś granice Polski, Litwy i Prus Książęcych. Pamiątką tego jest słup graniczny z roku 1545 stojący obok wsi Bogusze.

PUŃSK

Osada zamieszkała przeważnie przez ludność litewską, leżąca w powiecie sejneńskim. Była miasteczkiem do 1. I. 1853 r., kiedy rząd carski zdegradował ją do rzędu wsi. Na mocy decyzji Rady Ministrów z dnia. 7. X. 1931 r. podniesiona została znowu do rzędu miasta.

RACZKI

Miasteczko leżące przy torze kolejowym wiodącym z Olecka do Suwałk należało niegdyś do Raczyńskich, a później do Paców, którzy nadali osadzie w XVII w. prawa miejskie. Pierwsza wiadomość historyczna o osadzie pochodzi z dokumentu z 21. VI. 1959 roku.

RADZIŁÓW

Niewielkie miasteczko leżące w odległości 37 km na południe od Grajewa, należy do najstarszych osiedli leżących na terenie dawnej ziemi wiskiej. Prawa miejskie otrzymało w r. 1466 od Konrada księcia mazowieckiego. W r. 1660 wchodził w skład starostwa ostrołęckiego.

NOWINY MEDYCZNE

Jeszcze jeden sposób na raka?

Walka z jedną z najstraszniejszych chorób — z rakiem — absorbuje uwagę naukowców na całym świecie. W laboratoriach, w klinikach, w szpitalach trwają intensywne wysiłki naukowców i lekarzy nad znalezieniem skutecznego sposobu zapobiegania i leczenia raka.

Ostatnio głośne są w Kanadzie i Ameryce doświadczenia dr Gordona Murraya z Instytutu Badań Medycznych Fundacji Gardinera w Toronto (Kanada). Powrócił on do starej, ale zarzuconej metody stosowania surowicy przeciwrakowej. Nie zaszczepiał jednak raka zwierzętom małym, jak to dawniej próbowano, ale koniom. Po zaszczepieniu rakowej tkanki ludzkiej koniowi czekał pewien czas, aby w organizmie zwierzęcia wytworzyły się przeciwciała rakowe, po czym pobierał krew, wyciągał z niej surowicę i zastrzykiwał następnie pacjentom chorym na raka.

Cała kuracja trwała około 3 tygodni, przy czym dawki surowicy były stopniowo zwiększane. Ogółem zastrzykiwano pacjentowi prawie ćwierć litra takiej surowicy.

Dr Murray kurował w ten sposób 223 pacjentów, ale dodanie wyniki zaobserwował tylko u 91. Wszyscy ci jednak mieli raka w stopniu tak zaawansowanym, że lekarze już byli bezsilni, a stan pacjentów określali jako beznadziejny. Kuracja metodą dr Murraya, choć nie wyleczyła chorych, to jednak w kilkudziesięciu przypadkach przyniosła chorym znaczną ulgę trwającą nawet trzy lata. Szczególnie zaznaczyło się to u chorych na raka kości.

Obserwacje swoje dr Murray podał w fachowym czasopiśmie lekarskim w Kanadzie, a wkrótce po ukazaniu się tej pracy w druku stał się obiektem natarczywych i często rozpaczliwych listów i telefonów nie tylko z Kanady, ale i z Anglii, Francji, Argentyny i innych krajów. Chorzy na raka i ich krewni błagali go o pomoc.

Dr Murray zastrzega się jednak, że wyciąganie daleko idących wniosków z pozytywnych wyników leczenia jego metodą jest stanowczo przedwczesne. Metoda ta musi być jeszcze wielekroć wypróbowana zanim nauka uzna ją za słuszną. (WIT-AR)

Koamid—konkurent B - 12

Nowy preparat leczniczy — koamid, służący do leczenia chorób krwi (m. in. anemii), wyprodukowali farmaceuci uzbeccy. Jak wiadomo, anemia przybiera często ciężkie i niebezpieczne dla życia formy. Wymaga wówczas bardzo szybkiego i skutecznego leczenia. Ostatnio do leczenia anemii stosuje się witaminę B12, która uratowała już wiele istnień ludzkich, jednakże sposób produkcji tego preparatu jest bardzo przeciętny. Do uzyskania kilku zaledwie ampułek witaminy B12 niezbędna jest tona wątroby.

Produkcja koamidu jest znacznie tańsza, a jego efekt leczniczy — lepszy niż witaminy B_{12}. Koamid przeszedł już próby w wielu klinikach radzieckich. I został zalecony do leczenia chorób krwi.

Jak powstają bakteriofagi?

Dwa zdjęcia wystawione przez Czechosłowację w Międzynarodowym Pawilonie Nauki w Brukseli są sensacją naukową dużego kalibru. Przedstawiają one powstanie bakteriofaga, jednego z najniższych organizmów jednokomórkowych. Dotychczas „narodziny" bakteriofagów były przedmiotem wielu hipotez, dopiero uczeni czechosłowaccy ostatecznie rozwiązali ten problem. Wspomniane zdjęcie udało się im sporządzić przy użyciu mikroskopu elektronowego, po długich i żmudnych obserwacjach.

Na przyszły rok ul. Lipowa za 7 lat - domy w całym mieście mają być otynkowane

Podobają nam się kolorowe tynki domów przy ul. Lipowej. Patrzymy na nie i myślimy: kiedy wreszcie będą tak wyglądać wszystkie budynki w Białymstoku? Kiedy surowe cegły pokryte zostaną elewacjami?

Najgorzej jest z budownictwem mieszkaniowym. DBOR ma zaległości w tynkach obliczone na 141.690 m kwadratowych (w całym województwie). Dlaczego do tego doszło? Dlaczego przedsiębiorstwa budowlane nie tynkują wznoszonych przez siebie domów?

Po prostu nie opłaca się to przedsiębiorstwom — jest to zbyt pracochłonne. A poza tym brak tynkarzy.

Jeśli chodzi o budynki przeznaczone na biura poszczególnych instytucji to sprawa przedstawia się znacznie lepiej. Są one przeważnie niedługo po oddaniu do użytku tynkowane.

Dla przykładu: BZBM miało dla DBOR-u wykonać 26 tys. metrów kwadratowych elewacji, a wykonało jedynie 2,7 tys. m kwadratowych. W ogóle przedsiębiorstwo to w bieżącym roku wykonało tych prac znacznie więcej — za i półrocze 16 tysięcy m kwadratowych, a do końca sezonu, tj. do 31 października wykona łącznie 30 tys. m kwadratowych. Czyli jedna dziesiąta wszystkich tynków wykonanych przez BZBM przypada na budownictwo dborowskie.

Sytuacja taka nie jest charakterystyczna tylko dla Białegostoku. Podobnie jest w Warszawie, Wrocławiu i innych miastach Polski.

Dlatego też Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów wydał 6 sierpnia br. uchwałę, zobowiązującą resort budownictwa do likwidacji zaległości w tynkach do końca 1965 roku oraz do oddawania wszystkich nowych budynków z elewacjami zewnętrznymi począwszy od 1959 roku. Te budynki, które wykończone będą po 31 października (tynki wykonuje się tylko w ciągu 6 miesięcy — od maja do października) mają elewację zewnętrzną otrzymać do września następnego roku. Wszystko to dotyczy budownictwa dborowskiego.

W związku z tą uchwałą na przyszły rok planuje się otynkowanie wszystkich domów przy ul. Lipowej i budynków przy ul. Sienkiewicza (koło „Astorii").

Łącznie z nowym budownictwem mieszkaniowym w Łomży, szkołą w Czarnej Wsi i jednym domem w Zambrowie wynosi to 25 tysięcy m kwadratowych (KERM „zaplanował Białostocczyźnie na 1959 rok tylko 15 tysięcy m kwadratowych. Koszt tować to będzie około 2,2 miliona złotych. Na 1960 rok przewiduje się wykonanie takiej samej ilości tynków. Dokumentacja jest już gotowa.

Zgodnie z wytycznymi KERM całe budownictwo dborowskie na Białostocczyźnie ma zlikwidować zaległości w tynkach do 1965 roku. Taki jest plan i takie są zalecenia. Ale nie zanosi się na to, by w praktyce wyglądało to tak samo.

Wykonawca, to znaczy BZBM mówi, że „może" Lipowa będzie otynkowana w 1960 roku. A reszta... cóż, tynkarzy zakład ten ma tylko 50. Szkoli co prawda jeszcze 40 młodych i w ten sposób podniesie plan robót tynkarskich, ale to wszystko za mało. Zanosi się na to, że nie otynkowane domy długo jeszcze będą stały w naszym mieście. (a)

6 bm. w Klubie TPP-R

WIECZÓR PRZYJAŹNI POLSKO-CHIŃSKIEJ

W związku z 9 rocznicą powstania Chińskiej Republiki Ludowej w poniedziałek, 6 bm. odbędzie się o godz. 18 w sali Klubu TPP-R „Wieczór przyjaźni polsko-chińskiej", organizowany przez Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu i Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Chińskiej w Białymstoku.

Na spotkanie z ludnością miasta przybędą przedstawiciele Ambasady ChRL w Warszawie i członek Zarządu Głównego TPP-Ch, minister Mieczysław Lesz. Na program złoży się przemówienie okolicznościowe oraz w części artystycznej recytacje utworów chińskich i film produkcji ChRL.

Żywy udział mieszkańców w wieczorze będzie wyrazem serdecznej więzi, która łączy oba nasze kraje.

Kier. Wydz. Prop. KW ZMS
A. Mikulska

INAUGURACJA roku szkolnego na WUML

Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu - Leninizmu przy KW PZPR w Białymstoku podaje do wiadomości wszystkich słuchaczy I i II roku, że inauguracja roku szkolnego odbędzie się 8 października br. o godz. 14 w sali konferencyjnej KW PZPR.

Wykład inauguracyjny pt. **„Walka o kierunek rozwoju Polski między masami ludowymi a obozem rodzimej reakcji w latach 1918-1923"** wygłosi ptk. prof. Zatorski — kierownik katedry Historii Polski Akademii WP im. F. Dzierżyńskiego w Warszawie.

Prosimy o przybycie na wykład również absolwentów WUML, lektorów KW, aktyw partyjny.

Życzenia owocnej pracy - słuchaczom BUR

Z okazji inauguracji nowego roku akademickiego w Białostockim Uniwersytecie Robotniczym przy Komitecie Wojewódzkim ZMS i jego filiach w Ełku i Augustowie — sekretariat KW ZMS w Białymstoku składa wszystkim słuchaczom i kadrze naukowej serdeczne życzenia owocnej i przyjemnej pracy oraz dobrych wyników w nauce.

Kier. Wydz. Prop. KW ZMS
A. Mikulska

BIAŁOSTOCKIE MIEJSKIE ZAKŁADY TERENOWEGO PRZEMYSŁU MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH w Białymstoku, ul. Warszawska nr 85 ogłaszają

przetarg

na roboty remontowe w Fabryce Folewy w Białymstoku, ul. Poleska nr 8
w zakresie robót malarskich i posadzkarskich

Oferty w zalakowanych kopertach mogą składać przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz prywatne w Białostockich Zakładach Miejskich PTMB do dnia 10 października 1958 r. godz. 10-ta.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w dniu 10. X. 1958 r. godz. 11.00. Słepe kosztorysy do wglądu codziennie w godzinach 7—10-ta.

Zleceniodawca zastrzega sobie prawo wyboru oferenta. k 1303-1

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Inżyniera lub technika - technologa środków spożywczych na stanowisko kierownika Kontroli Technicznej zatrudnią od zaraz w Białymstoku, ul. Stefymonta 1 a.

Wynagrodzenie 1.700 — 2.200 zł miesięcznie plus premia, k 1306-1

Ogłoszenia Drobne

Lokale

Poszukuję pokoju w Białymstoku na dwie osoby. Dobrze zapłacę. Wiadomość: Białystok, ul. Mickiewicza 3 p. 79. g 2484-1

Komunikat KM PZPR

Komitet Miejski PZPR w Białymstoku zawiadamia członków podstawowych organizacji partyjnych terenowych, że zebrania w październiku br. odbędą się według dotychczasowego terminarza.

Sprzedaż

Sprzedam pilnie samochód Fiat 1100 po remoncie. Lipowa 16 m. 103. g 2489-1

Gospodarstwo 2,80 ha z zabudowaniami, zelektryfikowane i zgazyfikowane, cena szacunkowa państwowa, sprzedam pilnie. Folwarki Małe k/Zabłudowa, Prokopowicz. g 2497-1

Sprzedam biam damski nowy, piżmowce grzbiety. Wiadomość: telefon 20-77, dzwonić od 8 — 13. g 2480-1

Sprzedam przyczepę do motocykla 750 cm, kompletna. Ul. Kawaleryjska, Koszary KBW — Brzęczak. g 2482-1

Sprzedam Jawę 350 ccm na dotarciu lub zamienię na WFM z dopłatą. Sowia 10 m. 3. g 2483-1

Samochód Fiat 1100, idealny (część zapasowe), sprzedam. Białystok, tel. 32-57. g 2474-1

Sprzedam samochód marki „Pobieda". Białystok, Kościuszki 25, Józef Muciłowicz, tel. 41-81. g 2480-1

Sprzedam taksometr oraz dom jednorodzinny (mieszkanie wolne). Białystok, Zaścianek 68. g 2472-1

Sprzedaję plac z ogrodem pod budowę w Starosielcach obok dworca. Wiadomość: Starosielce, Szkolna nr 2 a. g 2470-1

Sprzedam samochód osobowy „Skoda", stan bardzo dobry. Białystok, Czwartaków 5. g 2462-1

Praca

Potrzebna pomoc domowa od zaraz. Zgłaszać się: Białystok, Zamenhofa 21, m. 13. g 2488-1

Różne

PP Totalisator Sportowy Oddział Wojewódzki w Białymstoku zawiadamia, że z dniem 3 października 1958 r. siedzibę swą przenosi z ul. Słodowskiej 7 na ul. Kilińskiego 14, pokój nr 5 i 6. k 1305-1

Wystawa ZYCHA BUJNOWSKIEGO

Dziś, w sobotę nastąpi otwarcie z dawna zapowiadanej wystawy malarskiej znakomitego artysty już międzywojennych Zycha Bujnowskiego, działającego m. in. na Białostocczyźnie.

Wystawa czynna będzie codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 11—17 w salach Muzeum w nowym ratuszu.

Czekawskie AUDYCJE RADIOWE

W SOBOTĘ...

6.05 Z doświadczeń przodowników rolnictwa; 6.40 Muzyka poranna; 9.00 Zespoły lokalne; 10.35 Radiostacja młodości; 11.00 Poranny koncert szopenowski; 11.30 Muzyka i aktualności; 13.30 Audycja dla dzieci; 16.00 Muzyka taneczna; 17.00 W rodzinie Dymirawa; 17.15 Z najpiękniejszych operetek; 18.05 Felieton tygodnia; 18.15 Z miast i wsi wojewódzwa; 19.30 Muzyka taneczna; 21.00 Białystaków: 22.35 Audycja literacka; 23.05 Muzyka taneczna.

...I W NIEDZIELĘ

6.36 Poezja i muzyka (wiersze M. Kajki); 9.05 Muzyka operetkowa; 9.30 Teatr Ekerek; 10.30 Bardzo stare nagrania; 12.04 Poranek symfoniczny; 13.40 Koncert życzeń; 15.00 Audycja dla dzieci; 15.45 Na radiowej estradzie; 16.30 Koncert szopenowski; 17.15 Transmisja Meczu Piłkarskiego Polska — Irlandia; 18.30 Czego chcemy słuchamy; 19.30 Warszawska Jesień 1958 r.; 21.30 Melodie taneczne; 22.35 Lokalne wiadomości sportowe.

Uwaga: Audycje Radiostacji Harcerskiej nadawane są trzy razy w tygodniu: we wtorki, czwartki i soboty od 14 do 20, co godzinę, na fali krótkiej 44 m.

Akademia Medyczna w Białymstoku

zawiadamia

że dnia 17 października 1958 r. o godz. 18-ej, w sali wykładowej bloku D w Białymstoku, przy ul. Mickiewicza 2 odbędzie się publiczna

OBRONA PRACY KANDYDACKIEJ

na stopień kandydata nauk medycznych

Doc. dr med. LUDWIKA KOMCZYNSKIEGO

Temat pracy „Zmiany morfologiczne w narządach myszy pod wpływem dymu papierosowego".

Referentami są: prof. dr med. Janina Kowalczykowa i prof. dr med. Franciszek Venulet.

Z pracą kandydacką oraz opiniami referentów można się zapoznać w Bibliotece Akademii Medycznej codziennie (z wyjątkiem niedziel) w godzinach od 9-ej do 14-ej

REKTOR AKADEMII MEDYCZNEJ w Białymstoku

k 1307-1

Kalendarz imprez sportowych

NIEDZIELA
BIAŁYSTOK

Godz. 9.30 — Sala redakcji „Gazety Białostockiej" (II piętro) — Błyskawiczny turniej szachowy o Puchar Przechodni „Gazety Białostockiej". Szachiści prosperi są o przyniesienie własnych szachownic.

Godz. 9.45 — Szosa Żółtkowska — Start do wyścigu kolarskiego KS Gwardia na trasie Białystok — Jeżewo — Sokoły — Białystok (dystans około 80 km). Startują kolarze licencji B i karty A z Burzkiem na czele. Meta — na szosie mazowieckiej na Nowym Mieście (w pobliżu KBW).

Godz. 11 — Stadion Miejski (Jagiellonii) — I wojewódzkie zawody lekkoatletyczne kobiet LZS, Piłka nożna

W meczach piłkarskich o mistrzostwo klasy A spotkają się (gospodarze na I miejscu, początek spotkań o godz. 15): Puszcza Hajnówka — Wigry Suwałki, Supraślanka — Sokół, ZKS Zambrów — Pogoń Łapy, Mazur IB — Włókniarz B-stok, Tur Bielsk-Podlaski — Ognisko B-stok.

GOŁDAP

Godz. 10 — Stadion Miejski — lekkoatletyczne mistrzostwa LZS pow. gołdapskiego.

OBYWATELU, UCZ SIĘ ZAWODU!

Gdańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego w Gdańsku, ul. Żytnia 4/6 w porozumieniu ze szkołą ogłasza dodatkowy

nabór do Szkoły Przysposobienia Zawodowego Nr 15 w Gdańsku,

ul. Ogarna 107/109
o kierunku

murarz-tynkarz

Kandydaci, którzy ukończyli 17 lat, a nie przekroczyli 20 lat, mogą być przyjęci, o ile się zgłoszą w terminie do 10 października 1958 r.

Szkoła zapewnia internat i pełne stypendium.

Kandydaci winni złożyć podanie, życiorys, ostatnie świadectwo szkolne, zobowiązanie na przepracowanie dwóch lat w budownictwie podpisane przez rodziców lub opiekunów ze stwierdzeniem tożsamości podpisu przez odnośne prezydium rady narodowej oraz wymeldowanie na pobyt okresowy do Gdańska.

Kandydaci zajęcia praktyczne odbywać będą na naszych budowach, a po ukończeniu praca zapewniona.

k 1283-0

MIEJSKI ZARZĄD BUDYNKÓW MIESZKALNYCH w Białymstoku, ul Ogrodowa nr 9

ogłasza

PRZETARG

na niżej podane roboty remontowe:

Wykonanie elewacji budynków przy ulicy:
Lenina nr 7
Kilińskiego nr 12
Sienkiewicza nr 14

Termin wykonania powyższych prac ustala się do dnia 15 listopada 1958 r.

Oferty mogą składać przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne.

Informacji w powyższej sprawie można zasięgnąć w Miejskim Zarządzie Budynków Mieszkalnych w Białymstoku przy ul. Ogrodowej nr 9.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 10 października 1958 r. o godzinie 10.

Zastrzega się prawo wyboru wykonawcy k 1304-0

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA" w Kleszczelach, pow. Hajnówka

ogłasza

PRZETARG

NA BUDOWĘ GOSPODY w OSADZIE ***Kleszczele***

W przetargu mogą wziąć udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne.

Słepe kosztorysy można oglądać i otrzymać w biurze Gminnej Spółdzielni z dniem 6. X. 1958 r. Otwarcie ofert i przetargu ich odbędzie się: 1) dnia 8. X. 1958 r.; 2) 10. X. 1958 r.; 3) 12. X. 1958 r.

GS zastrzega wybór wykonawcy. k 1310-1

1

ROZDZIAŁ I.

W obliczeniach był błąd. Nie przeszli nad atmosferą, ale zderzyli się z nią. Statek wbijał się w powietrze z grzmotem, od którego puchły bębenki. Rozpłaszczeni na legowiskach czuli dobijanie amortyzatorów, przednie ekrany zaszły płomieniem i zgasły, poduszka rozżarzonych gazów napierająca na dziób zatopiła zewnętrzne obiektywy, hamowanie było niedostateczne i opóźnione. Sterownię napełnił swąd rozgrzanej gumy, pod prasą deceleracji ślepli i głuchli, to był koniec, ale nawet tego nie mógł żaden pomyśleć; nie starczyło wszystkich sił, aby unieść klatkę piersiową, wciągnąć oddech, robiły to za nich do ostatka pracujące tlenopulsatory, wtłaczały w nich powietrze, jak w pękające balony. Nagle grzmot ucichł.

Zapaliły się awaryjne światła, po sześć z każdej strony, ludzie wili się, nad tablicą napędu czerwieniał sygnał alarmu, była pęknięta i zgnieciona w harmonię, kawały izolacji, okruchy pleksiglasu z szelestem przesuwały się po podłodze, nie grzmiało, wszystko obejmował głuchy, rosnący gwizd.

— Co się — wychrypiał Doktor, wypluwając gumowy ustnik.

— Leżeć! — przestrzegł go Koordynator, który patrzał w ostatni, nieuszkodzony ekran.

Rakieta przekoziołkowała, jakby uderzył w nią taran, spowijające ich nylonowe siatki zagrały jak struny, przez chwilę ważyło się wszystko jak u szczytu huśtawki zawisłej do góry nogami, potem zadudniło.

Mięśnie, stężałe w oczekiwaniu ostatniego ciosu, obmiękły. Rakieta, stojąc na pionowym słupie wylotowego ognia powoli schodziła w dół, dysze dudniły uspokajająco, trwało to kilka minut, potem przez ściany poszedł dreszcz. Wibracja stawała się coraz mocniejsza, łożyskowe zawieszenia turbin musiały się rozchwiać, popatrzyli na siebie. Nikt nic nie mówił. Wiedzieli, że wszystko zależy od tego, czy wirniki nie zatrą się, czy wytrzymają.

Cała sterownia zadygotała nagle jakby z zewnątrz kuł w nią z szaloną szybkością stalowy młot. Gruba, wypukła soczewka ostatniego ekranu w mgnieniu oka pokryła się

2

gęstą pajęczyną pęknięć, jego fosforyczna tarcza zgasła, w padającym z dołu, mdłym blasku lamp awaryjnych widzieli własne powiększone cienie na pochyłych ścianach, dudnienie przeszło w ciągły ryk, pod nimi coś chrobotało, łamało się, rozszczepiało z żelaznym gwizdem, kadłub, wstrząsany potwornymi targnięciami, leciał, leciał, oślepiony, martwy, skurczyli się, wstrzymali dech, zupełna ciemność, chaos, ciała ich wystrzeliły nagle na całą długość nylonowych lin, nie dosięgły potrzaskanych tablic, o które by się rozpruły, zawisły skosem, wahając się wolno, jak ciężkie wahadła...

Rakieta przewaliła się jak padająca góra, łoskot ten był daleki i tępy, słabo stukając, wyrzucone bryły gruntu osunęły się po zewnętrznym pancerzu.

Wszystko znieruchomiało. Po nimi syczały przewody, coś bulgotało przeraźliwie, szybko, wciąż szybciej, szum uchodzącej wody, przemieszany z przenikliwym, powtarzającym się sykiem, jak gdyby jakaś ciecz kapała na rozpalone blachy.

— Żyjemy — powiedział Chemik. Powiedział to w zupełnej ciemności. Nie widział nic. Wisiał w swoim nylonowym pokrowcu, jak w worku, zaczepionym z czterech stron linami. Znaczyło to, że rakieta leży na boku. Gdyby stała, posłanie byłoby poziome. Coś trzasnęło. Blady, benzynowy płomyk starej zapalniczki Doktora.

— Załoga? — spytał Koordynator. Jedna lina jego worka pękła, wirował wolno, bezradny i usiłował bezskutecznie chwycić się czegoś wystającego ze ściany, wyciągając rękę przez oko nylonowej siatki.

— Pierwszy — powiedział Inżynier.

— Drugi — odezwał się Fizyk.

— Trzeci — głos Chemika.

— Czwarty — powiedział Cybernetyk. Trzymał się za czoło.

— Piąty — zakończył Doktor.

— Wszyscy. Gratuluję — głos Koordynatora był spokojny.

— Automaty? Odpowiedziała cisza.

— Automaty!!

3

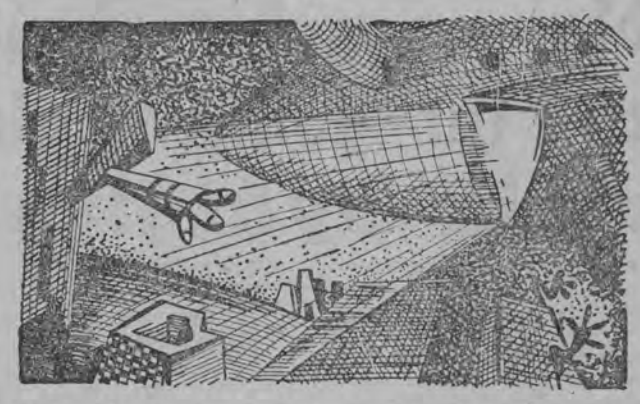

Milczenie. Zapalniczka poczęła parzyć palce Doktora. Zgasił ją. Znowu zapadła ciemność.

— Zawsze mówiłem, że jesteśmy z lepszego materiału — powiedział po ciemku Doktor.

— Czy ktoś z was ma nóż?

— Ja mam. Przeciąć liny?

— Jeżeli możesz wyleźć bez przecinania, to lepiej. Ja nie mogę.

— Spróbuję.

Dał się słyszeć odgłos szamotania, przyśpieszony oddech, coś stuknęło, rozległo się zgrzytnięcie szkła.

— Jestem na dole. To znaczy — na ścianie — powiedział Chemik. Głos jego dobiegł z dna ciemności, — Doktorze, poświeć na chwilę, to wam pomogę.

— Ale spiesz się. Benzyna się kończy.

Zapalniczka znowu zabłysła. Chemik krzątał się przy kokonie Koordynatora, mógł dosięgnąć tylko jego nóg. Wreszcie udało mu się odciągnąć częściowo boczny zamek błyskawiczny i Koordynator spadł ciężko na nogi. We dwóch pracowali szybciej. Po chwili wszyscy stali już na skośnie przechylonej, wybitej półelastyczną masą ścianie sterowni.

4

— Od czego zaczniemy? — spytał Doktor. Zacisnął brzegi rany na czole Cybernetyka i nałożył na nią plaster. Miał go w kieszeni. Zawsze nosił przy sobie niepotrzebne rzeczy.

— Od stwierdzenia, czy uda się wyjść — odparł Koordynator. — Najpierw musimy mieć światło. Co tam? Już? Doktorze, poświeć mi tu, może jest prąd w końcówkach tablicy, przynajmniej w rozrządzie sygnalizacji alarmowej.

Tym razem zapalniczka wykrzesała tylko iskrę. Doktor pocierał kamyk, aż starł sobie skórę z palca, błyskając tuż nad szczątkami pogruchotanej płyty, w której grzebali, klęcząc, Koordynator z Inżynierem.

— Jest? — spytał Chemik, stojący z tyłu, bo nie było już dla niego miejsca.

— Na razie nic. Nikt nie ma zapałek?

— Ostatni raz widziałem zapałki trzy lata temu. W muzeum — oświadczył niewyraźnie Inżynier, bo usiłował zębami oderwać izolację z końca przewodu. Naraz mała niebieska iskra oświetliła złożone w muszlę ręce Koordynatora.

— Jest — powiedział. — Teraz jakąś żarówkę.

Znaleźli nieuszkodzoną w sygnale alarmowym nad boczną tablicą. Ostry, elektryczny ognik oświetlił sterownię, jakby część wznoszącej się skosem rury tunelowej o stoż-

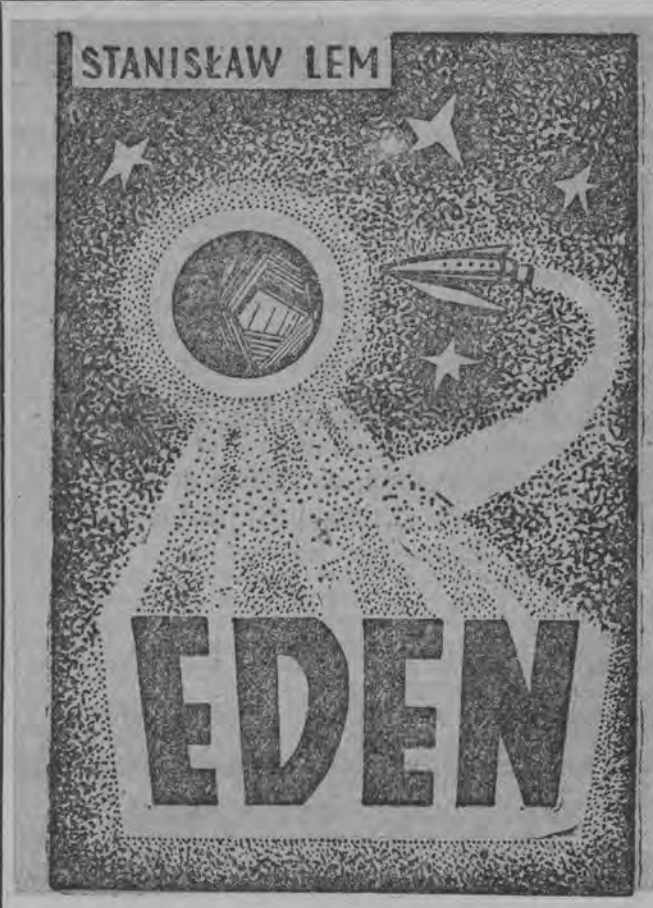

Rys. Jerzy Lengiewicz

5

kowych ścianach. Wysoko nad nimi, w tym, co było teraz stropem, widniały zamknięte drzwi.

— Ponad siedem metrów — powiedział melancholijnie Chemik. — Jak my się tam dostaniemy?

— Widziałem kiedyś w cyrku żywą kolumnę — pięciu ludzi, jeden na drugim — zauważył Doktor.

— To dla nas za trudne. Dostaniemy się tam po podłodze odparł Koordynator. Wziął od Chemika nóż i zaczął robić szerokie nacięcia w gąbczastej powłoce podłogi.

— Stopnie?

— Tak.

— Dlaczego nie słychać Cybernetyka? — zdziwił się naraz Inżynier. Siedząc na szczątkach potrzaskanej tablicy rozrządczej, przykładał mały amperomierz do wyciągniętych na zewnątrz kabli.

— Owdowiał — odrzekł z uśmiechem Doktor. — Czym jest Cybernetyk bez automatów?

— Jeszcze je nakręcę — rzucił Cybernetyk. Zaglądał w otwory wybitych ekranów. Elektryczny ognik powoli żółkł — stawał się coraz ciemniejszy i bledszy.

— Akumulatory też? — mruknął Fizyk. Inżynier wstał.

— Tak wygląda.

— Po kwadransie w głąb, a raczej w górę statku ruszyła sześcioosobowa ekspedycja. Najpierw dostali się do korytarza, a z niego — do poszczególnych pomieszczeń. W kajucie Doktora znaleźli ślepą latarkę — Doktor lubił mieć mnóstwo zbędnych na codzień rzeczy. Zabrali ją. Wszędzie zastali zniszczenie. Umeblowanie, przymocowane do podłóg, nie rozbiło się, ale z przyrządów, narzędzi, pomocniczych wehikułów, zapasów utworzyła się jakaś nieprawdopodobna kasza, w której brodziło się wyżej kolan.

— A teraz spróbujmy wyjść — oświadczył Koordynator, kiedy napowrót znaleźli się w korytarzu.

— A skafandry?

— Są w komorze ciśnień. Nic im się nie powinno było stać. Ale skafandry nie są potrzebne, Eden ma znośną atmosferę.

— Czy tu w ogóle ktoś kiedyś był?

6

— Tak, dziesięć albo jedenaście lat temu sonda kosmiczna z patrolu poszukiwań, wtedy, jak zaginął Altair ze swoim statkiem. Pamiętacie?

— Ale z ludzi nikt?

— Nie, nikt.

Klapa wewnętrzna śluzy znajdowała się skośnie ponad ich głowami. Dziwne, pierwsze wrażenie, spowodowane tym, że po znanych pomieszczeniach szło się w całkiem nowej konfiguracji — ściany były teraz podłogami, a stropy — ścianami — powoli mijało.

— Tu rzeczywiście nie obejdzie się bez żywej drabiny — orzekł Koordynator. Oświetlił dokładnie klapę, latarką Doktora. Plama światła obeszła ją dookoła. Klapa przylegała hermetycznie.

— Wygląda nieźle — powiedział Cybernetyk. Stał z zadartą głową.

— Owszem — zgodził się Inżynier. Pomyślał, że potworna siła, która sprasowała nośne dźwigary tak, że prysła, wpasowana między nie, główna tablica rozrządcza, mogła zaklinować także klapę, ale zachował tę myśl dla siebie. Koordynator rzucił okiem na Cybernetyka i już chciał mu powiedzieć, żeby pochylił grzbiet i ustawił się pod ścianą, gdy przypomniał sobie poskręcane żelastwo, które ujrzeli w pomieszczeniu automatów i poprosił Chemika.

— Stań w rozkroku, ręce na kolana, tak będzie ci lepiej.

— Moim marzeniem było występować w cyrku. Zawsze — zapewnił go Chemik i pochylił się. Koordynator postawił mu stopę na ramieniu, wspiął się, uniósł i przywierając do ściany czubkami palców dostał maczugowato zgrubiałej u końca, niklowej dźwigni.

Pociągnął, potem szarpnął, nareszcie zawisł na niej. Wtedy poddała się z chrzęstem, jakby zamkowy mechanizm pełen był miałkiego szkła. Zrobiła ćwierć obrotu i stanęła.

— Czy ciągniesz w dobrą stronę? — spytał Doktor, który świecił z dołu latarką. — Rakieta leży.

— Uwzględniłem to.

— Nie możesz już mocniej?

Koordynator nie odpowiedział. Wisiał na płask przy

7

ścianie, uczepiony jedną ręką dźwigni. Powoli spróbował dołączyć drugą rękę. Było to bardzo trudne, ale w końcu mu się udało. Wisząc teraz, jak na trapezie, podkurczył nogi, aby nie kopnąć stulonego pod nim Chemika, i targnął kilka razy, unosząc się na ramionach i puszczając całym ciężarem ciała, aż stęknął, uderzając w rozmachu torsem o ścianę. Za trzecim, czy czwartym razem dźwignia poddała się trochę. Brakowało jeszcze z pięć centymetrów do końca jej drogi. Koordynator zebrał siły i raz jeszcze rzucił sobą w dół.

Dźwignia z piekielnym zgrzytnięciem stuknęła w zapadkę. Rygiel wewnętrzny był odsunięty.

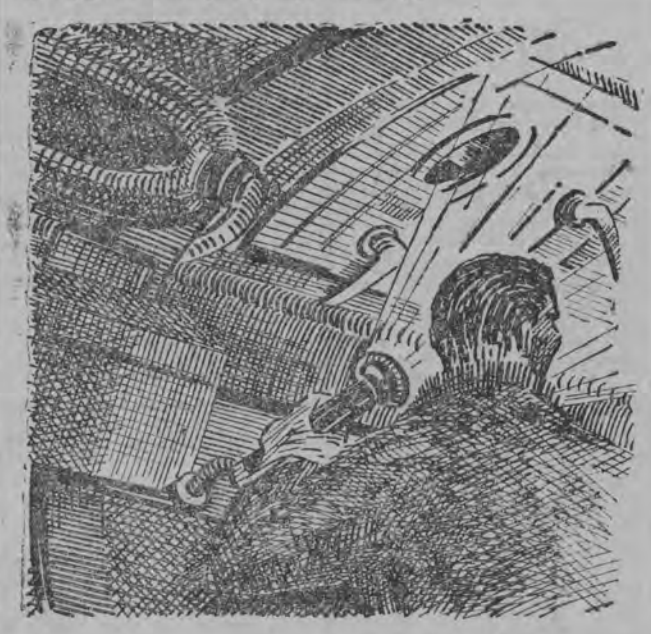

8

— Poszło, jak po maśle — cieszył się Fizyk.

Inżynier milczał. Wiedział swoje. Zabrali się teraz do otwierania klapy, co było zadaniem trudniejszym. Inżynier spróbował uruchomić ją, naciskając rękojeść hydraulicznego urządzenia, ale wiedział z góry, że nic z tego nie będzie. Rury popękały w wielu miejscach i cały płyn wyciekł. Ręczna korba zaświeciła nad nimi swoim kółkiem jak aureola, kiedy Doktor skierował latarkę do góry. Jak na ich możliwości gimnastyczne było za wysoko — ponad cztery metry.

Zaczęło się znoszenie ze wszystkich pomieszczeń połamanych aparatów, poduszek, książek — szczególnie przydatna okazała się biblioteka, a w niej — atlasy gwiazdowe nieba, bardzo wielkie i grube. Budowali z nich piramidę, jak z cegieł. Wzniesienie dwumetrowego stosu zabrało niemal godzinę. Raz część obsunęła się i odtąd zaczęli pracować systematycznie — pod komendą Inżyniera.

— Praca fizyczna, to jednak okropność! — dyszał Doktor. Latarka tkwiła wciśnięta w szczelinę klimatyzatora i oświetlała im drogę, gdy biegli do biblioteki i wracali, objuczeni książkami.

— Nigdy nie wyobrażałem sobie, że tak prymitywne warunki mogą panować w podróżach do gwiazd — sapał Doktor. On jeden jeszcze mówił. Na koniec Koordynator podtrzymywany przez towarzyszy, wlazł ostrożnie na wzniesioną piramidę i dotknął palcami korby.

— Mało — powiedział. — Brakuje mi pięć centymetrów. Nie mogę podskoczyć, bo mi się wszystko rozjedzie.

— Właśnie mam tu Teorię Lotów Szybkich — powiedział Doktor, ważąc w ręku zwalisty tom. — Myślę, że będzie w sam raz.

Koordynator wczepił się w korbę. Świecili mu latarką. Jego cień łopotał na białej powierzchni plastiku, wyścielającego to, co teraz było stropem. Naraz góra książek poruszyła się.

(Ciąg dalszy nastąpi)